

100.000 ton węgla
przeładowano już w Uście

W dniu 24 października port w Uście załadował 100-tysięczną tonę węgla eksportowego. Z jubileuszową toną polskiego węgla pod pokładem popłynął do Hagi statek holenderski „Felfke”.

Przed dwoma dniami Ustka osiągnęła nowy rekord dziennego załadunku węgla, który wynosi 2.012 ton.

GŁOS WYBRZEŻA

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok I

GDANSK, GDYNIA — WTOREK, 28 PAŹDZIERNIKA 1947 R.

Nr. 132

USA chce zmusić Europę

do oddania im strategicznych surowców
Rewelacyjne wiadomości z Waszyngtonu
demaskują cele monopolistów amerykańskich

Delegacja PPS opuściła Kongres socjalistów austriackich

WIEDEŃ, 27.10 (SAP). — Na Kongresie austriackiej partii socjalistycznej przemówienie przedstawiciela PPS tow. Grossa było gorąco oklaskiwane. Mówiąc o konieczności skonsolidowania jednolitego frontu — tow. Gross oświadczył, że mur przeciwko zakusom reakcji może zbudować tylko pozbawiony zębnych złudzeń rewolucyjny socjalizm, wierny własnemu programowi, a równocześnie rozumiejący, że zadania, jakie są do spełnienia w skali światowej, wymagają jak najszybszego zespolenia wszystkich sił klasy robotniczej i postępu.

WIEDEŃ, 27.10 (SAP). — Delegacja PPS opuściła demonstracyjnie zjazd austriackich socjalistów w momencie, gdy przewodniczący wbrew protestom delegatów polskich — udzielił głosu przedstawicielowi niemieckich socjal-demokratów odianu Schumachera.

Rzecznik delegacji polskiej oświadczył, że w ten sposób kierownictwo zjazdu złamało umowę, według której przedstawiciele niemieckich socjalistów nie mieli mieć prawa publicznego występowania na zjeździe. Zdecydowanie stanowisko socjalistów polskich wywołało duże wrażenie wśród uczestników zjazdu.

Podarki dla Stalina z całego świata z okazji 30 rocznicy Rewolucji Październikowej

MOSKWA, 27.10. (Obsk. wł.). Agencja TASS donosi, że z okazji 30 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej Generalissimus Stalin otrzymał już prezenty ze wszystkich stron Związku Radzieckiego.

Napiływają również podarki z całego świata. Nadeszły już prezenty od organizacji demokratycznych Stanów Zjednoczonych, Anglii, Kolumbii, Macedonii, Francji, Persji, Holandii i innych krajów. Prezenty te wystawiane są w specjalnej sekcji państwowego muzeum.

Pisarze radzieccy wyjechali do Warszawy

MOSKWA, 27.10. (PAP). W sobotę wieczorem z dworca Białoruskiego w Moskwie wyjechała do Warszawy delegacja związku pisarzy radzieckich. W skład delegacji wchodzi: literat i publicysta Ilia Erenburg, poeta ukraiński, minister oświaty Ukrainy Pawło Tycyna, poeta rosyjski Aleksander Twardowski oraz poeta białoruski redaktor czasopisma „Polymia” Piotr Browka. Na zaproszenie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej literatury radzieckiej wezmą udział w obchodzie miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej.

Przed otwarciem Muzeum Lenina w Poroninie

W związku z mającym nastąpić w dniu 7 listopada br. otwarciem Muzeum Lenina w Poroninie, odbyło się w lokalu „Kuchnia” informacyjne zebranie przedstawicieli prasy krakowskiej.

TAK zwany „plan Marshalla” pod pozorem pomocy dla państw zachodniej Europy, dąży do zapewnienia monopolistom amerykańskim panowania nad światem i godzi w wolność i suwerenność tych państw, którym rzekomo pragnie bezinteresownie pomóc. Co raz to nowe wiadomości potwierdzają tę imperialistyczną tendencję amerykańskiej polityki zagranicznej, związanej z nazwiskiem sekretarza stanu Marshalla. Podajemy poniżej informacje z Londynu i Moskwy, ilustrujące prawdziwe dążenie potentatów amerykańskich.

LONDYN, 27.10. (Obsk. wł.). — „Daily Worker” donosi z Waszyngtonu, że Stany Zjednoczone chcą zmusić Europę do wystąpienia do USA wszystkich surowców, potrzebnych do produkcji wojennej.

Stany Zjednoczone domagają się, by kraje, które mają korzystać z planu Marshalla, dostarczały do Stanów Zjednoczonych tych surowców na „przechowanie”. Waszyngton chce od Europy takich surowców jak: cynk, cyna, miedź i inne.

Strasząc niedzieleniem pomocy Stany Zjednoczone pragną zmusić Anglię, Francję i Belgię do skierowania swych dostaw z kolonii do arsenałów amerykańskich. Jeżeli chodzi o Belgię, to zamiar ten został już przeprowadzony, gdyż, jak wiadomo, Belgia dostarcza Ameryce uranu, jaki wydobywa w Kongo.

MOSKWA, 27.10. (Obsk. wł.). Omalując tzw. „plan Marshalla” komentator radia moskiewskiego stwierdza, że przy realizacji tego planu wszystkie państwa, potrzebujące węgla oraz metali, uzależnione są bezpośrednio od niemieckiego potencjału gospodarczego, który znajduje się obecnie w trakcie odbudowy.

Monopolisci amerykańscy odbudowując i wzmacniając niemiecki potencjał wojskowy i gospodarczy, stwarzają tym samym nowe zarzewie agresji dążąc do osiągnięcia swoich eks pansjonistycznych planów panowania nad gospodarką całego świata.

Związek Radziecki uczyni wszystko, aby nie dopuścić do wprowadzenia w życie tego rodzaju planu — dodaje komentator.

Częściowe wyniki drugiej tury wyborów municypalnych we Francji

PARYŻ, 27.10. (Obsk. wł.). — W niedzielę odbyła się we Francji druga tura wyborów do rad miejskich w 14.800 gminach, liczących poniżej 900 mieszkańców. Wybory miały na ogół przebieg spokojny. Wyniki znane będą dopiero za kilka dni.

Częściowe wyniki dla 1.130 gmin, mających 28.270 radnych przedstawiają się następująco:

Komuniści uzyskali 5.509 mandatów, czyli 19,5%, socjaliści — 5.787, czyli 20,5%, radykalowie — 4.235, czyli 14,4%, MRP — 4.058, czyli 14,3%, gauliści — 4.851, czyli 17,2%, umiarkowani — 1.763, czyli 6,3%, prawica — 2.054, czyli 7,2%, różni — 15, czyli 0,1%.

Jednocześnie miały miejsce wybory burmistrzów w miastach, które wybrały swoje rady miejskie ubiegłej niedzieli. W niektórych miejscowościach, jak np. w Lille i Angoulême doszło w czasie tych wyborów do ostrych starć między komunistami a gaulistami.

Jak donosi agencja Reutersa w wielu okręgach wyborczych socjalistyczni burmistrzowie zostali wybrani przy aktywnym poparciu przedstawicieli partii de Gaulle’a.

ALGER, 27.10. (Obsk. wł.). — W Constantine przeszła całkowicie lista „Triumfu wolności demokratycznych”, wystawiona przez Ludową Partię Algieru. W departamencie Oranu przeszły całkowicie jednolite listy socjalistów i komunistów.

W konferencji poświęconej sprawom czasów pracowniczych w Spale, o której donosiliśmy już po krótko, udział wzięli z ramienia Min. Pracy i Opieki Społecznej wice-ministrowie Giebartowski i Kochanowicz oraz dyr. Altman, z ramienia Komisji Centralnej Zw. Zawodowych — przewodniczący K. Witaszewski i sekretarz generalny Kuryłowicz.

Poza tym wzięli w niej udział przedstawiciele Zarządów Głównych Zw. Zawodowych i OKZZ, kierownicy wydziałów czasów przy poszczególnych związkach oraz kierownicy wydziałów socjalnych ministerstw i centralnych zarządów przemysłowych.

Uczestniczyli też w obradach przedstawiciele organizacji młodzieżowych i kulturalno-oświatowych.

Po złożeniu krótkich sprawozdań przez przedstawicieli biur czasów, zw. zaw. nauczycielstwa, górników, włókienników i kolejarzy, referat zasadniczy na temat osiągnięć i koniecznych zmian w organizacji czasów pracowniczych, wygłosił przewodniczący KCZZ i Rady Czasów — tow. K. Witaszewski.

Jak wynika z referatu tow. Witaszewskiego, ruch zawodowy w Pol-

sce zorganizował w r. 1946 około 400 domów wypożyczkowych, przez które przeszło 227.122 osoby, a w r. 1947 mamy 614 domów o 26.377 mieszkań. Domy te mogą przyjąć w ciągu roku 481.726 wczasowiczów na turnusach dwutygodniowych.

Stwierdziwszy, że w dziedzinie czasów zrobiono wiele, mówca wyraził brak w tej akcji i że musi być zmieniony dotychczasowy sposób gospodarki czasów.

Móca krytykuje postępowanie urzędników, pewnych resortów i instytucji, którzy znacznym kosztem tworzą luksusowe warunki wypożyczki dla nielicznej grupy uprzywilejowanych pracowników. KCZZ wystąpił do odpowiednich władz z żądaniem przeprowadzenia dochodów i ukarania winnych.

Konieczna jest także zmiana ustawy o urlopach w tym kierunku, aby urlopy można było wykorzystywać co najmniej w ciągu dziesięciu miesięcy, wykorzystanie istniejących możliwości kwaterunkowych.

Z kolei tow. Witaszewski podaje dyskusję projekt reorganizacji akcji czasów, który zamknąć można w następujących punktach: całość akcji winna być podzielona na dwa etapy, a mianowicie przebiec wszystkich domów wypożyczkowych, ist-

Ulgowe bilety do teatrów dla świata pracy

Na podstawie porozumienia z Okręgową Komisją Związków Zawodowych w Gdańsku oraz w trosce o podniesienie kultury artystycznej, w bieżącym sezonie teatralnym będą udzielone zniżki do teatrów miejskiego „Wybrzeże” w Sopocie i w Objeździe.

Członkowie związków zawodowych za okazaniem legitymacji związkowej otrzymają po dwa bilety ze zniżką 50% co dziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i dni premierowych z kontyngentem miejsc na ten cel przeznaczonym a obejmującym 20% widowni.

Wycieczki grupowe zakładów pracy szkół i instytucji liczące ponad 10 osób otrzymują bilety ze zniżką 50%, po uprzednim pisemnym zawiadomieniu Dyrekcji Teatru „Wybrzeże”. Gdy nia, Plac Grunwaldzki 1, tel. 270.01, godz. 10—13.

Instytucje, szkoły i zakłady pracy przy wykupieniu wszystkich miejsc na widowni teatru „Wybrzeże” otrzymają 70% zniżki.

Min. Modzelewski powrócił z Nowego Jorku

W dniu 26 bm. powrócił do Warszawy z Nowego Jorku, gdzie uczestniczył w obradach Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, jako przewodniczący delegacji polskiej minister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski.

Powracającego ministra witali na dworcu: wiceminister spraw zagranicznych — Leszczyński, minister pełnomocny — Olszewski, minister pełnomocny — Grosz, dyr. gab. ministra — Janiszewska, dyr. prot. dyplomatycznego — Gubrynowicz, wicedyr. dep. politycznego — Chromiecki, ambasadorowie Rumunii, Jugosławii, Włoch, Czechosłowacji, Turcji i Stanów Zjednoczonych Ameryki, posłowie Szwecji, Finlandii, Norwegii, Szwajcarii, Belgii, Hiszpanii i Brazylii, chargé d'affaires ZSRR w Wielkiej Brytanii, Holandii, Egipcie, Chin, Węgier, Kanady, Argentyny i Danii.

Święto narodowe bratniej Czechosłowacji

Przed dwudziestu dziewięciu laty, na gruzach potęg germańskich, w ożywej atmosferze wielkiej rewolucji rosyjskiej, odzyskał swą niepodległość naród czechosłowacki. Przez stulecia niewoli austriacko-niemieckiej zdolał on zachować odrębność narodową, wykuć w masach ludowych wolę walki o niepodległość, rozwinąć swą kulturę słowiańską.

Zaledwie dwadzieścia lat istniało w okresie międzywojennym wolne państwo czechosłowackie. Krótki ten okres wypełniony był nie tylko waleczną pracą nad utrwaleniem i rozwojem zwycięstwa z 28 października, ale i ustawiczną walką z czyniącymi na jego niepodległość imperialistami.

Monachiom było dla Czechosłowacji katastrofą spowodowaną przez znowu faszystowskich przyjaciół anglo-francuskich z jawnym wrogiem, Niemcami hitlerowskimi. Wtedy to, 30 września 1938 r., losy Czechosłowacji zdawały się być ostatecznie przesądzone. W marcu następnego roku USA przestała istnieć, jako państwo niepodległe.

Dla narodu czechosłowackiego rozpoczęła się nowa okras walki. Na emigracji, w Moskwie i Londynie powstały dwie powiązane z sobą centrale czeskiego ruchu niepodległościowego. W wielkiej wojnie przeciwko hitlerowskiemu, o wolność narodów uczestniczą czechosłowackie jednostki wojskowe. Pod Tobrukiem, Dunkierką, Charkowem i Kijowem, w wielkiej bitwie powietrznej o Brytanję i później, już na ziemi słowackiej, walczyły czeskie żołnierze, zdobywając dla swej uciemiężonej ojczyzny prawo do wolnego bytu państwowego. W kraju ruch partyzancki staje się zaprzeczeniem niemieckiego kłamstwa o uległości Czechów i Słowaków wobec hitlerowskiego faszystwu.

Wraz ze zwycięstwem sił demokracji światowej, Czechosłowacja odzyskała wolność. Przynosi ją uderzającym narodom bohaterska Armia Czerwona, u boku której nie mniej bohatersko walczyły wojska czeskie, dowodzone przez gen. Swobodę. Dumni jesteśmy, że i nam dany było uczestniczyć w pomocy naszym pobratymcom przy wywalaniu się spod hitlerowskiego jarzma.

Gdy lud Pragi w bohaterskim porwie powstał przeciwko okupantom i

na odsiecz mu pośpieszyła Czerwona Armia, z drugiej strony — walczące wówczas nad Elbą polskie wojska państw runcji na otaczające Pragę niemieckie dywizje pancerne, przyspieszając wyzwolenie bratniej republiki.

Dzisiaj Czechosłowacja należy do krajów, które wkroczyły zdecydowanie na nową drogę swego rozwoju. Cały niemal podświadomy przemysł został wola ludu pracującego unarodowiony. U władzy znajdują się przedstawiciele partii stojących na gruncie ludowej demokracji. Realizuje się jednolity front klasy robotniczej. Kapitał czeski i zagraniczny nie decyduje już o losach państwa, ani o jego rozwoju gospodarczym. Ogłoszony przed rokiem plan dwuletni, jest z powodzeniem realizowany. Już obecnie opracowany został plan pięcioletni, do realizacji którego Czechosłowacja przystąpi za rok.

CZECHOSŁOWACJA — PODOBNE JAK POLSKA — NIE NALEŻY JUŻ WIĘCEJ DO ŚWIATA KAPITALISTYCZNEGO, ANI POD WZGLĘDEM USTROJOWO — POLITYCZNYM, ANI POD WZGLĘDEM GOSPODARCZYM.

Fakt ten niewątpliwie ułatwia nam utrzymywanie z pobratymczym narodem stosunków serdecznej przyjaźni. Przyjaźń ta pogłębia i umocniona zostaje przez potrzebę zespolenia naszej walki z zakusami międzynarodowego imperializmu.

ZARÓWNO NAM, JAK I CZECHOSŁOWACKI GROZI ODDRODZENIE NIEMIECKIEJ ZABORCZOŚCI, WSPIERANEJ PRZEZ WIELKI KAPITAŁ AMERYKAŃSKI. ZARÓWNO NAM, JAK I CZECHOSŁOWACKI ZALEŻY NA OBRONIE POKOJU I SUWERENNOŚCI NASZYCH NARODÓW. MAMY WSPÓLNYCH PRZYJACIÓŁ W KRAJACH LUDOWEJ DEMOKRACJI, W MASACH PRACUJĄCYCH ŚWIATA, A PRZED WSZYSTKIM W ZWIAZKU RADZIECKIM.

W dniu święta narodowego Czechosłowacji, partia nasza i Naród składający Komunistycznej Partii Czechosłowacji i Narodowi Czechosłowackiemu serdecznie życzenia dalszych osiągnięć w dziele utrwalania niepodległego bytu państwowego, rozwoju demokratycznego i rozkwitu gospodarczego.

Zebranie aktywu moskiewskiego WKP (b) poświęcone Konferencji 9 Partii

MOSKWA, 27.10. (PAP). W Wielkiej Sali Konserwatorium w Moskwie odbyło się zebranie aktywu moskiewskiego Wojskowej Związki Partii Komunistycznej poświęcone konferencji 9 partii.

Referat wygłosił sekretarz komitetu moskiewskiego WKP(b) Popow, który nakreślił obraz sytuacji międzynarodowej i wskazał zadania organizacji partyjnych.

W dyskusji, która wywijała się po referacie Popowa przedstawiciele dzielnic stolicy ZSRR i organizacji młodzieżowych solidaryzując się ze stanowiskiem 9 partii zobrazowali rozmach szerokiej kampanii propagandowej, prowadzonej przez organizację partyjną w związku z deklaracją 9 partii.

Zebranie uchwaliło rezolucję w której całkowicie aprobuje deklarację 9 partii i stworzenie Biura Informacyjnego.

W KILKU WIERZACH

□ PARYŻ. W pobliżu St. Etienne uległ katastrofie dwumotorowy francuski samolot wojskowy. Cała szesnaścioro załoga poniosła śmierć.

□ SOFIA. Kadencja bułgarskiego zgromadzenia narodowego została przedłużona na następny rok do dnia 27 października 1948 r.

□ RZYM. Do Londynu wyjechał włoski minister spraw zagranicznych hr. Sforza, który odbędzie rozmowy z Bevinem.

□ SOFIA. Bułgarska agencja prasowa komunikuje, że rząd bułgarski odwołał posła Bułgarii w Bernie gen. w stanie specynku Walczewa w związku z ujawnieniem podczas ostatniego procesu w Sofii jego udziału w tworzeniu podziemnej organizacji wojskowej mającej na celu obalenie demokratycznego rządu bułgarskiego.

□ LONDYN. Jak donoszą z Aten rząd grecki postanowił przerwać na okres jednego miesiąca poczynając od 1 listopada wszelką komunikację między Grecją a Egiptem w związku z epidemią cholery.

□ NOWY JORK. Ze stanów Nowej Anglii donoszą o dalszych pożarach leśnych w wyniku których zginęło 18 osób. Pożary wyrządziły ogromne szkody materialne.

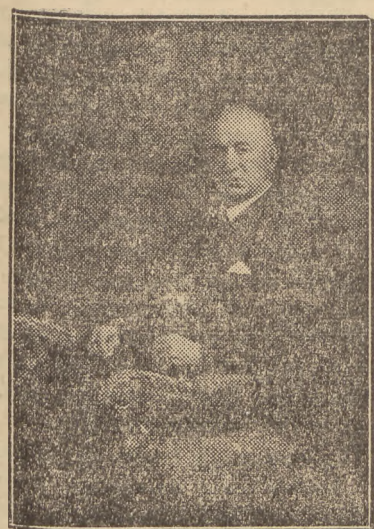
W okresie występów zespołu polskie, które potrwać mają około 3 tygodni. r. Schiller wygłosi odczyt o problematyce współczesnego teatru dla mas.

W okresie występów zespołu polskie, które potrwać mają około 3 tygodni. r. Schiller wygłosi odczyt o problematyce współczesnego teatru dla mas.

W okresie występów zespołu polskie, które potrwać mają około 3 tygodni. r. Schiller wygłosi odczyt o problematyce współczesnego teatru dla mas.

Święto Bratniej Republiki Czechosłowackiej

Stosunki gospodarcze polsko-czechosłowackie



Prezydent BENESZ

„Już jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej — mamy przecież plan dwuletni”. Taką odpowiedź udzielił pierwszy lepszy robotnik, kolejarz, czy urzędnik w Czechosłowacji, na pytania dotyczące sytuacji ekonomicznej jego kraju. Czechosłowacja żyje, oddech planem dwuletnim. Robotnicy doskonale zdają sobie sprawę, że od swej własnej pracy zależy ich stopa życiowa, dobrobyt, suwerenność narodu. Dwuletni plan odbudowy ma na celu osiągnięcie przed wojenną stopy życiowej ludności. Produkcja przemysłowa powinna w roku 1948 o 10 proc. przewyższyć produkcję z roku 1937.

Oto niektóre cele planu dwuletniego w najważniejszych gałęziach przemysłu.

Wydobycie węgla kamiennego powinno osiągnąć 17,8 miliona ton, czyli więcej niż przed wojną. Węgiel brunatny Czechosłowacja będzie wydobywała 23,9 miliona ton — o trzecią część więcej niż przed wojną.

W roku 1948 Czechosłowacja będzie miała 1,5 miliona ton żelaza i 34 miliona ton stali.

Produkcja energii elektrycznej przewyższy o 75 proc. poziom przedwojenny i osiągnie w 1948 r. 7.400 milionów kWh.

Imponujące są cyfry planowanej produkcji maszyn: W r. 1948 zakłady czechosłowackie mają wypuścić 15.200 wagonów towarowych, wobec 1.400 wagonów przed wojną, 290 lokomotyw, czyli czter razy więcej niż w r. 1937; 9.000 traktorów (przed wojną 600).

Przed wojną Czechosłowacja nie wytwarzała syntetycznego paliwa. Nowopowstałe zakłady mają już w roku 1948 dostarczać 400 tysięcy ton syntetycznego paliwa, czyli tyle, ile wynosiło całe zapotrzebowanie kraju przed wojną. 22,14 miliardów koron będzie w ciągu tych dwu lat inwestowano w Słowacji. Powstanie tam silna baza przemysłowa, oparta na miejscowej rudzie i szerokiej elektryfikacji. Znaczący wzrost nastąpi w produkcji wszystkich gałęzi przemysłu lekkiego i w budownictwie. Do końca 1948 roku wybudowanych zostanie 125 tysięcy mieszkań.

Plan ten nie został na papierze. Dotychczasowe wyniki, które wskazują, że jest on stale wykonywany z nadwyżką, kładą podwaliny pod jeszcze potężniejszy rozwój przemysłu i pod dalsze podwyższanie stopy życiowej ludności. Toteż opracowano już w Czechosłowacji pięcioletni plan gospodarczy. Realizacja tego nowego planu rozpocznie się z początkiem

1949 r. z chwilą zakończenia obecnego planu dwuletniego.

Obrzynną rozbudową przemysłu czechosłowackiego cieszy nas nie tylko z powodu więzów przyjaźni, łączących Polskę z bratnimi narodami słowiańskimi. Jesteśmy też w niej bezpośrednio zainteresowani. Na podstawie umowy handlowej Czechosłowacja zobowiązała się dostarczyć Polsce maszyn i innych materiałów inwestycyjnych na sumę setek milionów dolarów. Realizacja przyszłego planu gospodarczego w Czechosłowacji napewno zwiększy możliwości pomocy ze strony naszej go uprzemysłowionego sąsiada.

Podkreślił to Klement Gottwald, gdy w swoim przemówieniu oświadczył:

„Nasza pięciolatka umożliwi nam w większej mierze zajęcie miejsca Niemiec na rynkach międzynarodowych i przyczyni się do rozwoju gospodarczego naszego sojuszników w środkowej i wschodniej Europie.

Ale nie tylko my jesteśmy stroną zainteresowaną. Dla Czechosłowacji ścisła współpraca gospodarcza z Polską jest nie mniej ważna. Wspomnimy choćby fakt, że Czechosłowacja nie ma ujścia do morza, tak potrzebnego dla kraju o wielkim eksporcie. Główną magistralę wodną stanowi dla Czechosłowacji Odra, a Szczecin posiada dla niej ogromne znaczenie jej handlu zagranicznego.

Przykładów współpracy gospodarczej polsko-czechosłowackiej obok przewidzianej w umowie wymiany handlowej, jest dużo więcej. Ogromną wagę, szczególnie dla Polski, posiada układ o wymianie informacji technicznej między obu krajami.

Stosunki gospodarcze polsko-czechosłowackie są niezwykle korzystne dla obu stron i stanowią wzorowy przykład współpracy równorzędnych partnerów dla obopólnego dobra.

(st.)

Oreddie premiera Gottwalda na dzień święta narodowego Czechosłowacji

Już po raz trzeci naród czechosłowacki obchodzi swoje święto narodowe 28 października w odrodzonej ojczyźnie. Święto to nie jest tylko przypomnieniem dnia 28.10.1918, kiedy narody czeski i słowacki po stuleciach nie woli w granicach monarchii austro-węgierskiej stworzyły swoje własne samodzielnne państwo — Czechosłowacką Republikę. Ze świętem 28.10 łączą się dziś cały szereg nowych wydarzeń, a wyściskających na nim swoje piętno.

Przed dwoma laty, 28.10 zostały ogłoszone historyczne dekrety, na mocy których zostały upaństwowione najważniejsze gałęzie naszej gospodarki. W roku ubiegłym 28 października Prezydent Republiki podpisał ustawę o dwuletnim planie gospodarczym.

Te nowe wydarzenia, wiążące się z datą 28 października niemal symbolicznie, wytyczają nową drogę naszej republiki, na którą wkroczyła ona przed 2 i pół roku po oswobodzeniu Czechosłowacji spod niemieckiej okupacji, drogę, wskazującą w jakim duchu chcemy rozwijać spadek 28.10.1918 roku.

Upaństwowienie przemysłu i dwuletni plan gospodarczy wykazują, że głównym dążeniem naszego nowego ustroju jest zbudowanie takiego państwa, w którym lud pracujący byłby władzą i gospodarzem, w którym poziom życiowy ludu pracującego stale będzie wzrastał, takiego państwa, które byłoby silne wewnętrznie i narównie.

Święto 28 października jest dla nas przeglądem wyników, jakieśmy na tej drodze osiągnęli. Wyniki te w tym roku są takie, że mogą nas najzupełniej zadowolić. Nasz przemysł upaństwowiony pracuje równie dobrze i sprawnie, a nawet dużo lepiej niż wówczas, gdy znajdował się w rękach prywatnych właścicieli. Nasz ośmiomilionowy naród wypełnił w stu procentach dotychczasowy plan dwuletni.

Pewne trudności przeżywa Czechosłowacja w związku z aprowizacją kraju, co jest wynikiem wielkiego nieurodzaju spowodowanego suszą. Jednak już dziś możemy powiedzieć, że dzięki konsolidacji naszych stosunków oraz dzięki szczerej pomocy naszych przyjaciół przed wszystkim Związku Radzieckiego i Rumunii, pokonamy i te trudności bez większych ofiar.

Czechosłowacja obchodzi więc radośnie swoje święto narodowe i patrzy bez obawy w przyszłość. Jednego tylko potrzebuje Czechosłowacja dla spokojnego i sprawnego rozwoju: pokoju oraz przyjacielskiej współpracy między narodami. Czechosłowacja nie chce utracić swobody i samodzielności, zdobytych 28.10.1918 roku, straconych na skutek monarchistycznej umowy z odzyskanych ponownie w kwietniu 1945 roku.

Z tego też powodu w dniu 28 października podnosi lud czechosłowacki także swój głos przeciwko mściwemu pokojowi i międzynarodowej współpracy oraz manifestuje solidarność ze swoimi sojusznikami słowiańskimi i ze wszystkimi miłującymi pokój i demokratycznymi narodami świata.

(st.)

DZIŚ I JUTRO CZECHOSŁOWACJI

Dziewiąty maja 1945 r., dzień oswobodzenia Pragi, był jednocześnie dniem oswobodzenia kraju, zarówno spod jarzma niemieckiego, jak i rodzimych magnatów finansowych, którzy sprzedali Niemcom ojczyznę.

Przed wojną prawie cały przemysł czechosłowacki był w rękach dziesięciu wielkich koncernów, wśród których wielką rolę odgrywał kapitał zagraniczny — głównie niemiecki.

Toteż pierwsze pociągnięcie rządu położyło kres temu stanowi rzeczy: konfiskata majątków Niemców i zdrajców, reforma rolna oraz nacjonalizacja ciężkiego przemysłu, górnictwa i banków, oddały bogactwa kraju w ręce narodu.

Rolnicy otrzymali 2.690.000 ha ziemi, a rzemieślnicy około 100 tysięcy warsztatów. Wielkie zakłady przemysłowe, które uległy upaństwowieniu, obejmują 70 proc. produkcji przemysłu czechosłowackiego.

Dokonane reformy odpowiadały polityce zagranicznej, mającej na celu uniemożliwienie drugiego Monachium.

Jeszcze w r. 1943 rząd Benesa, zgodnie z najgorętszym życzeniem narodu Czechosłowacji, zawarł układy przyjaźni i wzajemnej pomocy ze Związkiem Radzieckim, jedynym krajem, który w marcu 1939 r. zaprotestował przeciwko zabrowi Czechosłowacji i zaproponował natychmiastową akcję przeciwko niemieckiemu agresorowi. Podobne sojusze zawarła Czechosłowacja również z Polską i Jugosławią.

Warto przy tym opowiedzieć w ja-



Premier GOTTWALD

kich okolicznościach zniszczone zostały zakłady „Skoda”. Pilzneńskie zakłady nie były przez cały czas wojny ani razu bombardowane przez lotnictwo alianckie. Dopiero 25 kwietnia 1945 r., gdy kapitulacja Niemców była już nieuchronna i bardzo bliska, pojawiły się nad fabryką samoloty amerykańskie, które w ciągu godziny zrzucały bomby ku rozgoryczeniu i rozpacz robotników i całej ludności.

X

Poza problemem odbudowy gospodarczej odrodzona Czechosłowacja miała do wykonania jedno jeszcze ważne zadanie. Tęba było przystąpić do natychmiastowego, radykalnego rozwiązania sprawy Niemców sudeckich. Nie pomogły biadania Anglosasów: do początku 1947 r. 2,2 miliona Niemców zostało deportowanych z Czechosłowacji. Na ich miejsce osiedlonych zostało na terenach pogranicznych 2,3 miliona Czechów i Słowaków.

Inną istotną sprawą dla Czechosłowacji jest uregulowanie stosunków między uprzemysłowionymi Czechami a zafascynowaną gospodarką Słowacją. Przed wojną władcy kapitalistycznej Czechy zawiązali z Słowacją układ. Układ narodowy słowacki wobec ludności słowackiej roduł tendencje separatystyczne, dostarczając wodę na młyn faszystowskiej agitacji. Obecnie, gdy nie kapitaliści, a masy ludowe czeskie i słowackie decydują, nie może być mowy o jakimkolwiek układzie. Słowacji nadana została autonomia. Nie zadowalając się tym, rząd dąży do zespolenia tych krajów w jeden organizm gospodarczy i polityczny, drogą likwidacji gospodarczego zafascynowania Słowacji.

Partia Komunistyczna, licząca powyżej miliona członków w Czechach i powyżej 200 tysięcy w Słowacji, uzyskała w wyborach w 1946 r. 39% głosów (w samych Czechach 43%). Razem z partią socjaldemokratyczną, na czele której stoi socjalista Fierlinger, partie robotnicze posiadają absolutną większość w parlamencie.

Po wyborach na czele nowego rządu stanął Klement Gottwald, sekretarz partii komunistycznej. Rząd ten, jak i poprzedni, opiera się na koalicji czterech partii czeskich i czterech partii słowackich.

Wspaniałe osiągnięcia rządu pod przewodnictwem komunistów budują dobrobyt tego kraju, umacniają jego suwerenność i niezależność Czechosłowacji.

Jan Sołtyk

Komunistyczna Partia Czechosłowacji w pierwszym szeregu walki i pracy

W roku bieżącym narody Czeski i Słowacki, a z nimi przewodząca im Komunistyczna Partia Czechosłowacji i Komunistyczna Partia Słowacji obchodzą dzień 28 października — dzień niepodległości CSR — jako święto o podwójnym znaczeniu. 28 października jest w roku bieżącym w Czechosłowacji nie tylko świętem niepodległości, lecz także pierwszą rocznicą „dwuletnia”. W tym dniu, w roku 1946, premier rządu nowej CSR, tow. Klement Gottwald, ogłosił plan dwuletni, który stał się już dziś planem odbudowy gospodarczej Czechosłowacji — nazywanego zresztą od imienia twórcy „planem Gottwalda”.

Czechosłowacja od chwili wyzwolenia Jej przez Czerwoną Armię i od chwili, gdy władzę przejął w swoje ręce naród, weszła na nowe drogi rozwoju dziejowego. Czechosłowacja, podobnie jak Polska, przeprowadziła u progu drogiej niepodległości, zainicjowane przez swoje Partie Komunistyczne i przez ich członków głównie wykonane, fundamentalne zmiany u-

strojowe. — Narody Czeski i Słowacki odsumy od wpływu na rządy w państwie kilkunastu lat okupacji i w państwie kilkunastu lat okupacji.

Przeprowadzona została w Czechosłowacji reforma rolna, przeprowadzone zostały unarodowienie gospodarki pieniężnej i unarodowienie przemysłu. — Podobnie, jak w Polsce, bezpośredni wpływ na administrację państwową otrzymały, wyłonione przez demokratyczne stronnictwa czeskie i słowackie — Komitety Narodowe. Inicjatorem i współtwórcą Frontu Narodowego w Czechosłowacji były znowu Komunistyczna Partia Czechosłowacji i Komunistyczna Partia Słowacji.

KSCz (Komunistická Strana Československa), mająca w historii pierwszej Republiki Czechosłowackiej piękne karty bezkompromisowej walki z faszystyzmem i reakcją, była w czasie wojny, działając nielegalnie na ziemiach CSR — awangardą narodów Czeskiego i Słowackiego: — podniosła pierwszą, wspólnie z powstałą w czasie wojny KSS (K. P. Słowacji), sztandar walki narodo-wo-wyzwoleńczej Cze-

chów i Słowaków. Komunistyczne Partie Czechosłowacji zgromadziły w swych szeregach najlepszych synów obu bratnich narodów.

Kiedy w rok po zakończeniu wojny, w czerwcu 1946 r., obywateli nowej Czechosłowacji przystąpili do urn wyborczych, by wybrać Ustawodawcę Zgromadzenie Narodowe — okazało się, że najsilniejszym i najwięszym stronnictwem politycznym nowej Czechosłowacji — jest KSCz.

Nowa, demokratyczna - ludowa Czechosłowacja, rządzona przez naród, za pośrednictwem koalicji stronnictw demokratycznych z K. S.Cz. na czele, zaleca szybko rany, zadane jej organizmowi przez faszystów i zbrodniczą rodziną kilką reakcyjną.

Nowa demokratycznie - ludowa Czechosłowacja, stoi dziś ramie przy ramieniu w wielkiej rodzinie państw słowiańskich, opierając się tak samo, jak my o sołusz ze Związkiem Radzieckim.

Nowa demokratycznie - ludowa Czechosłowacja, przystępując już

w tej chwili do drugiego okresu swojego powojennego życia, podejmując już w tej chwili prace nad drugim z kolei, tym razem pięcioletnim planem gospodarczym — jest krajem, który zdobyłymi sukcesami wysunął się na jedno z pierwszych miejsc w Europie.

Narody Czeski i Słowacki, mimo niepowodzeń tegorocznych, spowodowanych nieurodzajem, patrzą ufnie w swoją przyszłość: — darzą pełnym zaufaniem swoich mądrych i przewidujących przywódców, dążą pełnym zaufaniem Komunistyczną Partię Czechosłowacji i Komunistyczną Partię Słowacji.

Naród Polski łączy się 28 października braterską myślą z narodami Czeskim i Słowackim, których czołową, prowadzącą partią jest Komunistyczna Partia Czechosłowacji i Komunistyczna Partia Słowacji.

Towarzysze z Polskiej Partii Robotniczej śla Towarzyszą z czechosłowackich Partii Komunistycznych swoje najlepsze życzenia. — „Dwulciec zdar! — Cześć prac!”

A. Piwowarczyk

Zapada wieczór. Rynek śnił od biały i kolorowych światła, huczał od gwaru zgromadzonych tu i tam wokół karuzeli i strzelnic mieszkańców Pragi i jej przedmieść. Chłopa z Libenii, rośli jak dąb, „batia” z ikrą” jak nazywano ich w podmiejskim żargonie, swawolili na całego z urodziny dziewczynami z przedmieść stolicy i śmiali się do rozpuku, od ucha do ucha. Pomiedzy licznymi zebraną tu młodzieżą snuły się jakieś nieformalne postacie o gębach piegawatych, oczach cebulastych, wylazłych na wierzch, nogach krzywych, ledwo utrzymujących grube niekieszatne cielska. Po szarozielonym mundurze i co chwila wymykającym się z ich wstrętnych mord: Was? was? poznawali się bojownicy „Herrenvolku”, spędzonych tu z gór dla załatwienia braków jakie po czyniła w ich wojsku jedna rosyjska zima. Z nienawiścią wpatrywały się oczy Prażan w żołdaków hitlerowskich. Ej, gdyby to tak można było pohulać z tym bydlami, wyznać je doszczętnie! — myślał niedźwiedź, zaciskając pięść i gryząc usta. — Przyjdzie jednak czas i na to! A wtedy!...

Grupa pokracznych szwabów, nie mając szczęścia w umizgach do dziewczyn, składowała swe kroki do strzelnic, do strzelb i tarcz z figurkami. Tu czuli się pewni, tu dopiero pokazali wszystkim, jak potrafią strzelać celnie. Wywyczyli w tym rze-

miośle strzelania do ludzi jak tu do tarcz z figurkami doskonale.

Schau, Ferdi, ein echter Bolschewist! — pokazywali sobie palcami groteskowe figurki szewców, umalowanych na czarno cyganów i niezgrabnych myśliwych, strzelających do nich raz po raz lotkami i wrzeszcząc na całe gardło, kiedy jakiś figurka trafiona zniknęła z tarczy.

Lojza Mrozek, z zawodu szofer, kapral przedwojenny, snajper, odznaczony dwoma medalami za strzelanie, dłuższy czas przypatrywał się scenie strzelania przez szwabów. Szczególnie jeden z nich irytował go bardzo, doprowadzał go do wściekłości jego charczący głos, krzyk triumfu, gdy po kilkunastu strzałach uderzył mu się raz trafić do tarczy. Spłunął w bok, podciągnął spodnie i rzucił na stół dwie korony, rzucając przy tym szwabom wyzywające spojrzenie:

— Panie mistrzu, pozwól no panie strzelbę! Zaraz pokażę im, jak się strzela!

Rozległo się kilka lekkich stuknięć strzelby. Kulki drewniane jedna za drugą trafiały w przesuwające się barwne figurki tarczy, które niemal jedna za drugą po kolei opadały w dół. Niemcy z wybaluszonymi z podziwu oczyma i z otwartymi gębami patrzyli na niezwykłe go strzelca. Chcieli coś przemówić, wyrazić swe uznanie, ale Mrozek od rzucił filatę i nie spojrzawszy nawet

JAN DRDA

NIENAWIŚĆ

na nich, szybkim krokiem oddalił się z tarczami. Nie ma co, trzeba uciekać!

— Niech no spróbują, matko! Zobaczymy, kto by wygrał! — wyrwało się nagle Lojzowi. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w tej samej chwili zamajaczyła mu przed oczyma postać brzydkiego jak nieboskie stworzenie, suchego czeczka, o twarzy zieleni. Koście jego ciało pokrywała czarna, wytarta kurka spotykająca się z jego zinnymi jak stał ocał, mi, pomyślał: — A to wypadnie! To na pewno szpicel! Nie ma co, trzeba uciekać!

Powolnym krokiem oddalał się od tłumy, choć sztycy szybkie stąpnięcie szpiega za nim. Mały człowieczek nie mogąc nadążyć krokiem, biegł za nim i zrównując się z nim. Ciągnął go za rękaw.

— Czego pan sobie życzył! — krzyczy na cały głos. Przy tych słowach spojrzął przenikliwie w oczy, objął swym wzrokiem bladą, pofalowaną

licznymi zmnarszczkami twarz prześladowcy.

— Na chwilę pana przepraszam. Chciałbym z nim pomówić w pewnej sprawie.

— Podziwiam pańską celność w strzelaniu!

— No i co?

— Ależ nie chciałem pana obrazić. Jestem Babanek, buchalter... Chciałem pana prosić o jedną rzecz. Mianowicie... chciałem się nauczyć do brze strzelać, tak jak pan... Osiągnąć w strzelaniu na jednej linii trzy punkty: punkt oka, punkt muszki, punkt... celu... Długo meczę się nad tym i ani rusz. Trudno mi się samemu nauczyć. A tak chciałbym do brze strzelać!...

I od tego czasu widziałem pana Babankę, jak z twarzą pełną smutku, snuł się jak cień po Pradze, od karuzeli do karuzeli, od strzelnic do strzelnic. W zimie, w największe mrozy, kiedy cała stolica spowita była śnieżną szatą, on wystawał w pobliżu strzelnic, swymi zinnymi, szarymi oczyma wpatrywał się nie ruchomo w przesuwające się barwne

figurki tarcz. Rzucał na pulpit ostatnie grosze i strzelał. Twarz wypoga dzała się i pokrywała radością, gdy celnym drewnianym obalał jakąś figurę. Zacierał wówczas ręce z zadowolenia i szybkim krokiem pospieszał do domu, by zakomunikować do mownikom o trafieniu w tarczę.

Przez długi czas nie widziałem go na Babankę. Aż w dniu 9 maja, kiedy oddziały zwycięskiej Armii Czerwonej wkroczyły na ulice Pragi, zobaczyłem go na jednej z barykad przedmieścia. Przenikliwym wzrokiem wpatrywał się przed siebie, jakby chciał wypatrzyć jeszcze wroga. Obok niego leżał karabin.

Patrzył na tego dziada i na leżący obok niego karabin. Co on tu robi? Jakim sposobem się tu znalazł? — odezwał się ironicznie świeżo upieczony, wskazując innym nadciągającym wojownikom buchaltera. Wysoki jak topola tramwajarz, który przez cały czas siedział na bruku ulicy i trzymał ręce splecione na karabinie, podniósł się nagle, przystąpił do świeżo upieczonego „bohatera” i z całej siły wyrzucił go kolbą karabinu przez rękę. Broń upadła na ziemię.

— Pójdź precz, — wyrzekł groźnie. — To nasz najlepszy strzelec! Patrz!

Brudnym palcem wskazał przewrócony wóz tramwajowy, służący za barykadę. Na czarnym jego dachu widoczne były z dala wypisane kredą jakieś wyrazy i kreski.

Świeżo upieczony wojownik zbliżył się do tramwaju.

— Czytaj! — rozkazał tramwajarz.

— Bab.

— To pierwsze litery naszego bohatera. Nazywa się Babanek.

— Policz teraz kreski!

— Raz... dwa... trzy... dziesięć...

— Czternaście... piętnaście...

— Ile naliczyłeś?

— Piętnaście!

— Aż piętnastu! — rozległo się kilka głosów.

Pan Babanek, który przez cały czas tej sceny zachowywał się milcząco, podniósł się w pewnym momencie z ławki, schylił się po karabin, wziął go w swoje ręce i zwracając się w stronę przybyłych rzekł swym cichym a pewnym głosem, w którym brzmiała jakby nuta skargi i smutku:

— Piętnastu... Dziwi was ta liczba! Cóż to jest piętnastu!... Chłopa mi zastrzelili!... Piętnaście tysięcy by łoby za mało!...

Z tego co stoczyły się dwie duże lzy, które rozlały się po jego zmierzowanej i zniszczonej wojną twarzy, lzy, które wycisnęły wspomnienie śmierci jedynego syna, zamordowanego przez żołdaków hitlerowskich. Potem spojrzął po obecnych i wzrokiem objął raz jeszcze czarny dach wagonu, na którym jego ręka wypisała 15 różnych kresek...

Tum. Fr. Lewandowski

Z problemów Narady 9-ciu Partii 2)

DOLARY NIE ZAPEWNIĄ SYTOŚCI

Pewne koła usiłują przedstawić stanowisko partii marksistowskich w stosunku do ingerencji USA w sprawy europejskie w ten sposób: partie marksistowskie są przeciwko amerykańskiej pomocy dla Europy, gdyż ich zdaniem zagraża ona niepodległości państw europejskich, gdyż oznacza ona wzmocnienie wpływów prawicowych w państwach europejskich.

Niektórzy nawet nasi towarzysze ulegli własnemu przedstawieniu sprawy. W czasie wieców w Zagłębiu Dąbrowskim słyszeliśmy jak padali okrzyki: „Nie sprzedamy niepodległości za amerykański biały chleb”.

Te okrzyki oparte są na nieporozumieniu. Argumentacja, którą zacytowaliśmy powyżej — to całkowite wypaczenie rzeczywistego stanowiska partii marksistowskich w tej sprawie.

Prawdą jest, że amerykańskie mieszczaństwo nie do spraw europejskich zagraża bezpośrednio niepodległości państw europejskich — i że to jest jedna z przyczyn, dla których partie marksistowskie występują przeciwko ekspansji amerykańskiego imperializmu.

Prawdą jest także, że wielki kapitał amerykański, miesząc się do spraw europejskich, występuje po stronie europejskiego wielkiego kapitału, po stronie europejskiej reakcji — i że to także jest jedna z przyczyn, dla których walczyliśmy przeciwko imperializmowi amerykańskiemu.

Ale nieprawdą jest, że walczyliśmy „przeciwko amerykańskiej pomocy dla Europy”, nieprawdą jest, że „odrzucałyśmy amerykański biały chleb”.

Prawdą natomiast jest, że rzekoma amerykańska pomoc dla Europy — przynajmniej w jej trumanowsko-marshallowskiej wersji — NIE jest bynajmniej pomocą dla narodów europejskich, że jest ona przede wszystkim **POMOCĄ DLA SAMEJ AMERYKI**, a w pewnym stopniu — pomocą dla reakcyjnych elementów w Europie. Prawdą jest także, że nie odrzucałyśmy amerykańskiego białego chleba, gdyż NIKT GO NAM NIE OFERUJE. Francuzi robotnicy dostają — dzięki polityce amerykańskiego wielkiego kapitału i wysługującego się temu kapitałowi prawniczo - socjalistycznego rządu Ramadlera — dziennie **DWIEŚCIE GRAMÓW KUKURYDZIANEGO CHLEBA**, (bynajmniej nie pszennego).

Sprawa jest bardzo prosta, o wiele prostsza aniżeli się wydaje niektórym entuzjastom dolarów.

Dlaczego „łodują kolonie bogatych metropolii?”

Główna nowojorska — to nie Towarzystwo Dobroczynności.

Magnaci wielkich banków, kierownicy wielkich trustów amerykańskich — to ludzie interesu. Filantropia zajmują się (ze względów reklamowych i podatkowych) w czasie wolnym od zajęć, ale kiedy siedzą u siebie w biurach kalkulują trzeźwo: **CO MY NA TYM ZROBIMY?**

Olbrzymiemu aparatowi produkcji nemi Stanów Zjednoczonych grozi brak rynków zbytu na wyprodukowane przezeń towary. Amerykański wielki kapitał chce położyć swą rękę na źródłach surowców, wszędzie, gdzie one tylko w świecie się znajdują. Zbyt na towary amerykańskie i panowanie nad światowymi źródłami surowców — oto co ma zapewnić Stanom ich polityka ekspansjonistyczna.

Ale jedno i drugie wywołuje szereg komplikacji w stosunku do innych krajów kapitalistycznych, stwarza konflikt z krajami, które wyrwały się już spod panowania wielkiego kapitału.

Amerykańskie towary są tańsze od towarów innych kapitalistycznych konkurentów Ameryki. Są tańsze — gdyż produkowane są masowo, przy zastosowaniu wysokiej techniki, przy użyciu tanich surowców. Gdyby na świecie nie było celi ochronnych — znalazłyby wielu odbiorców.

Przyjemnie jest kupować tanie towary. Przyjemnie i korzystnie. Pod warunkiem że to nie są towary, które się samemu wyrabia. Bo jeśli te towary wypierają inne, droższe, ale wyrabiane przez mnie samego, jeśli w rezultacie ja tracę zbyt na wyrabianie przez mnie towary, a to znaczy, że tracę i **ZARÓBEK** — wtedy powstaje pytanie: **ZA CO WŁAŚCIE MAM KUPIĆ TE PONĘTNE, TANIE, AMERYKAŃSKIE TOWARY?** Bezrobotny nie kupuje towarów, ani droższych, ani tanich, bo nie ma za co. Kraje, które przemożna konkurencja pozbawiła możliwości sprzedaży produkowanych przez nie towarów, nawet na własnym rynku, muszą być krajami biednymi, gdyż w takich krajach nie rozwija się przemysł, gdyż ludność takich krajów nie ma możliwości produkcyjnego użycia swych sił.

Wiemy o tym, że przez wiele dziesięcioleci poziom życiowy Anglii był o wiele wyższy od poziomu życiowego innych krajów. Zapominamy tylko na zbyt często, że ten angielski poziom życiowy oparty był wręcz głodowym poziomem wielu milionów ludzi w koloniach angielskich.

Dziesiątki milionów tkaczy hinduskich umarło dosłownie z głodu, aby angielskie towary włókiennicze znalazły wolny zbytny w Indiach, aby angielski włókiennik w Lancashire dostał ludzki zarobek, a angielski kapitalista — właściciel fabryki, w której ten włókiennik pracował, osiągnął milionowe zyski. Kulci cejloński, malajski czy chiński żył garścią ryżu dzień nie, by Anglik miał taniej herbatę, kauczuk, jedwab, by angielski kapitalista osiągnął z tego kauczuku, jedwa-

biu, herbaty — milionowe zyski, pokrywające luksusowy import Wielkiej Brytanii.

Ameryka szuka kolonii w Europie

Amerykańskiemu wielkiemu kapitałowi ciasno w jego dotychczasowych ramach. Amerykański kapitał czuje zbliżający się kryzys. Amerykański kapitał widzi wyjście z tego kryzysu drogą uzależnienia od siebie gospodarki światowej.

Stary, konserwatywny, londyński „Times”, ocale niebo odległy od wszelkiego marksizmu, pisze w artykule poświęconym naradzie dziesięciu partii: „Stany Zjednoczone stoją przed katastrofą gospodarczą o wielkich rozmiarach, i żeby się przed nią zabezpieczyć, muszą eksportować swoje bezrobocie w formie towarów”.

Mądre to słowa starego „Timesa”. Utrafił w samo SEDNO RZECZY.

Nam — narodom Europy — magnaci Wall-Street przeznaczyli los ręcznych tkaczy hinduskich z połowy ubiegłego wieku. Nam, narodowi Europy, magnaci Wall-Street przeznaczyli los kulistów chińskich czy malajskich, głodujących po to, aby królowie wielkokapitałistycznych monopolii mogli

gromadzić coraz to nowe bogactwa.

Francja nie otrzymuje węgla, potrzebnego dla jej stalowni. Niech kupuje stal z hut Zagłębia Ruhry, należących do amerykańskich kapitalistów!

Włochy nie otrzymują stali dla swych fabryk samochodów, bawełny dla swych fabryk włókienniczych. Niech kupują amerykańskie samochody i amerykańskie materiały włókiennicze!

Amerykanie proponują Francji, by stała się krajem kwiatów i owoców, produkującym perfumy i wina dla Ameryki. Włochom proponują handlować precyzyjnym nlembem włoskim i geniuszem włoskich artystów minionych wieków — zamienić się w jeden olbrzymi hotel do dyspozycji amerykańskich turystów.

Czym — ze stanowiska magnatów Wall - Street — różnią się Włochy od wysp hawajskich, których córki, odziane w spódniczki z... liści palmowych, witają amerykańskich gości odtańczeniem malowniczej „hula-hula”?

Albo czym — ze stanowiska magnatów Wall - Street — różni się Francja od Kuby, dostarczającej Stanom cukru, produkowanego tanio przez kubańskiego robotnika, zapewniającego

milijonowe dochody bogatym plantatorom i amerykańskiemu kartelowi cukrowemu?

Prawda, w tych krajach panuje nędza wśród szerokich mas ludowych. Ostatecznie — nędza panuje i wśród murzynów na południu Stanów, panuje w zaułkach wielkich miast amerykańskich. Francja i Włochy mogą być europejską Kubą czy Hawajami, albo też takim europejskim Haarlemem — miastem murzyńskiej nędzy w Nowym Jorku.

Warunki pod jakimi udziela się amerykańskich pożyczek — warunki zaakceptowania amerykańskiego „planowania” w Europie — doprowadzają się do tej właśnie koncepcji. Uzależnić kraje europejskie od USA, podyktować im taką politykę gospodarczą, która by pozwoliła wielkiemu kapitałowi amerykańskiemu zdławić ich przemysł, która by zamieniła te kraje na kolonialne czy półkolonialne rynki zbytu amerykańskich karteli — oto sens „planu Marshalla”.

Dolarowy napiwek dla kan ydatów na 1a godyc

Europejscy kolonizatorzy, kiedy brali pod swe panowanie ziemie Azji

i Afryki, zwykle przestrzegali formalności „kupna i sprzedaży”. Jakis kacyk murzyński, jakiś sultan mając do otrzymania w zamian za swą suwerenność parę beczulek wódki, parę psstych szmatek europejskich, starał się, która w Europie uchodziła za zabytek, ale wśród rodaków dawała mu pozycję jedynowładcy, pozwalając ściągać z nich haracz i żądać posłuszeństwa. W zamian za to rezygnował ze swej suwerenności, obcywał wykonywać wiernie rozkazy białych panów. Szczególnie Anglia doprowadziła do mistrzostwa techniki panowania za pośrednictwem miejscowych, tubylczych klas wyzyskujących opłacanych jakimś okrucem ze stołu angielskich kolonizatorów.

Dzisiaj burżuazja krajów europejskich, w bardzo wielu wypadkach, dojrzała do roli takiego właśnie kolonialnego kacyka. Przerazona wzrostem sił klasy robotniczej, doprowadzona do białej pasji wzrostem potęgi socjalistycznego Związku Radzieckiego i zwycięstwem demokracji ludowej w szeregu krajów europejskich, splamiona bardzo często kolaboracją z hitlerowskim ludobójstwem, szuka ona tylko nabywcę, który by zagwarantował jej możliwość dalszej pasożytniczej egzystencji choćby za cenę rezygnacji ze znacznej części władzy i możliwości dochodowych.

Pożyczki amerykańskie przewidziane przez plan Marshalla to właśnie takie pożyczki kolonialnego typu, to te baryłki wódki i sztuki płótna darywane murzyńskim kacykom, by poddali się władzy białych przybyszów.

Pożyczki amerykańskie przewidziane przez plan Marshalla — to łapówka dla burżuazji poszczególnych krajów europejskich, by sprzedała amerykańskiemu kartelowi interesy gospodarcze swego kraju, by pozwoliła do tego kraju eksportować amerykańskie bezrobocie, by zapewniła w tym kraju takie stosunki polityczne, które by zagwarantowały kapitałowi amerykańskiemu spokojną eksploatację.

Tsaldaris dostaje miliony dolarów nie po to, aby rozwinąć gospodarkę swego kraju, nie po to aby podnieść dobrobyt swego narodu. W Grecji szaleje BEZROBOCIE, naród grecki cierpi GŁÓD. Te miliony dolarów idą do kieszeni kapitalistów i skorumpowanych burżuazyjnych polityków, którzy lokują je przezornie zagranicą. Te miliony dolarów idą na wojsko, na wojnę prowadzoną przez faszystów greckich przeciwko własnemu narodowi. W zamian za to Amerykanie przejmują eksploatację bogactw naturalnych kraju, dławią do reszty i tak słabutki przemysł grecki, zamieniają Grecję całkowicie w swoją kolonię.

TAKIE dolary nie zapewniają sytości, nie stwarzają dobrobytu, nie dają białego chleba.

Przeciwnie — TAKIE dolary powiększają NĘDZĘ, rodzą BEZROBOCIE, niosą ze sobą GŁÓD.

Chcieliśmy i chcemy nadal utrzymać stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi. Zwracaliśmy się do Stanów Zjednoczonych o pomoc, która, jak wierzymy, słusznie się nam należała. Sądzymy, że kredyty amerykańskie na cele naszej odbudowy przyniosłyby pożytek zarówno naszej, jak i amerykańskiej gospodarce.

Pod dyktandem wielkiego kapitału polityka Stanów Zjednoczonych idzie niestety innymi drogami. Dąży do panowania nad innymi, stawia warunki, równające się rezygnacji z naszej niepodległości.

Nie rezygnujemy z naszej niepodległości. Nie rezygnujemy z niej dlatego, bo nasz naród przez wielki cały walczył o tę niepodległość, bo odbudowaliśmy tę niepodległość kosztem życia SZEŚCIU MILIONÓW naszych rodaków.

Nie rezygnujemy z niej także i dla tego, bo taka rezygnacja oznaczała by, że NASZ naród miałby BIEDOWAĆ I CIERPIEĆ BEZROBOCIE po to, aby AMERYKANIE mogli nadal jeść biały chleb.

Tej woli narodu polskiego do utrzymania swej pełnej niepodległości dała wyraz Polska Partia Robotnicza, biorąc udział w porozumieniu dziesięciu partii marksistowskich.

Roman Werfel

LIST Z LONDYNU

Zależność Wielkiej Brytanii od Ameryki

pisze nasza korespondentka
BETTY WALLACE

W tym tygodniu z tradycyjną pomocą, sięgającą do średniowiecznego okresu wielkości Anglii, król Jerzy VI otworzył sesję parlamentu brytyjskiego.

Te wspaniałe ceremonie nie mogą jednak przesłonić faktu, że każda ustawa, jaka uchwalona zostanie na obecnej sesji parlamentu, musi pośrednio uzyskać aprobatę Ameryki. Cała gospodarka narodowa Anglii stała się do tego stopnia zależna od dolara, że wszystkie jej decyzje są bezpośrednio związane z pozycją dolarową.

Na nieszczęście prawdy tej nie zrozumiała większość narodu brytyjskiego. A przecież ostrzeżenie, zawarte w deklaracji 9 partii, że rząd labourystowski prowadzi Anglię do „stanu zupełnej zależności” od USA, jest zbyt prawdziwe.

Zależność Anglii od dolara jest dziś notorycznie znana w całym kraju, jednakże rozmiary tej zależności w innych dziedzinach polityki, nie zawsze są zbyt jasne i wyraźne.

Sir Stafford Cripps, nowozmianowany minister dla spraw gospodarczych, powiedział przed kilkoma dniami, że jeśli Anglia nie dostanie i to szybko koniecznych dolarów, zacznie „dławić się gospodarczo”.

Każdy robotnik angielski odczuł na własnej skórze, że po przyjęciu na wiosnę budżetu kancлера skarbu Anglii Daltona, wartość tygodniowa zarobków zmalała do minimum. Cena tonu prawie się podwoiła, a podatki wzrosły równocześnie ze wzrostem cen żywności i artykułów pierwszej potrzeby. Cripps i jego eksperci mówią też o możliwości dalszego wzrostu drożyzny.

Ceny poszły w górę, a racje żywnościowe zostały obniżone. Polityka ta, zmierzająca do uratowania dolarów, jest jasna, ale stanowi tylko część składową obrazu.

Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że Anglia nie posiada swej własnej polityki zagranicznej, a jej polityka wewnętrzna też nie jest wolna od amerykańskiej ingerencji.

W dziedzinie polityki wewnętrznej rząd labourystowski odlega od polityki socjalistycznej. Weźmy na przykład taki fakt, że nacjonalizacja prze-

mysłu stalowego obiecała początkowo na nadchodzącą sesję parlamentu, odłożona została do 1949 r. Ze względu na obecną sytuację polityczną, posunięto to odłożenie całości projektu w sferę obietnic. Pomijając już skutki jakie odłożenie nacjonalizacji może mieć na sytuację gospodarczą, trzeba też zdać sobie sprawę z faktu, że Izba Lordów może założyć veto na każdą ustawę, uchwaloną przez Izbę Gmin. Oczywiście Izba Gmin może przełamać to veto Izby Lordów, ale potrzeba na to 2 lata czasu. Jeżeli więc ustawa o nacjonalizacji przemysłu stalowego nie zostanie wprowadzona natychmiast, to na skutek sprzeciwu Izby Lordów, obecna sesja parlamentu nie zdoła nic uczynić. A wiemy, że Izba Lordów za cielek sprzeciwia się nacjonalizacji.

Po cóż ta zwłoka. Rząd usprawiedliwiał się w grzecznych słowach, że kryzys gospodarczy nie pozwala na taki „luksus”, jak nacjonalizacja przemysłu stalowego. Prawdziwej odpowiedzi należy szukać w imperialistycznej postawie kapitału amerykańskiego. Jako warunek otrzymania pomocy a-

merykańskiej Anglia zgodziła się na ograniczenie programu socjalistycznego i planowania. Cały szereg rzeczników USA od Trumana i Marshalla począwszy uprzedził, że Anglia dostanie dolary dopiero wtedy, gdy zapewniona zostanie wolność inicjatywy prywatnej.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z polityką zagraniczną. W tej dziedzinie nie ma ani jednego punktu, z którym Anglia nie zgadzała się ze Stanami Zjednoczonymi. Zachowanie się Hectorsa Mc Neila na obecnym posiedzeniu Zgromadzenia Generalnego ONZ, gdzie występował on aktywnie w obronie każdego amerykańskiego punktu widzenia, jest ostatnim przykładem procesu, jaki odbywa się od chwili, gdy Bevin został ministrem spraw zagranicznych.

Anglia porzuciła zamiar nacjonalizacji ciężkiego przemysłu w Zagłębiu Ruhry. I tu Amerykanie wpełnili swoje trzy grosze, a przewidziana dla tego Zagłębia administracja, ma pomóc w umocnieniu się kapitału amerykańskiego na kontynencie.

Jak Rząd Labour Party

grzebie socjalizm w Anglii



Polityka przedstawicieli Labour Party w rządzie angielskim uzależniona jest w pełni od Wall Street. Prowadzi to do coraz głębszego kryzysu, którego cały ciężar spada na barki klasy robotniczej.



ZOFIA KWIECIŃSKA

ZADUSZKI

Tam, gdzie droga zakręcała i roziewała się wielką nigdy nie wysychającą kałużą, rosło parę wątłych krzaczków, takich zwykłych czajnych głogów i tarnin, które rosły wszędzie, czepiają się każdego kawałka jałowej ziemi. Sterczały te krzaki na pustkowiu, jak forpocztę zarosły gęściejszych i bujniejszych, które ciągnęły się za nimi i szeroką ciemną plamą pokrywały zbocza i szczyt pagórka.

Karaskowa szła powoli, z trudem wyciągając obute w wielkie buciorzy nogi z gęstego, lepkiego błota.

Droga była pusta, nikt jeszcze w tę stronę nie szedł i Karaskowa spojrzała na niebo, zrozumiła, że to jeszcze bardzo wcześnie i nieprędko naród zacznie się na mogiłki zbierać.

Cmentarz był daleko, to prawda, ale Karaskowa знаła tu każde miejsce, wiedziała gdzie i kiedy kogo pochowali. Ot, tu w jamce, gdzie zebrała się czarna woda pokryta kożuchem zwiedłych liści, leżała matka. Karaskowa pokłoniwszy się mogiłce, wyjęła zza pazuchy ogarek świeczki i zapaliła. Ojciec miał miejsce nieco dalej, wśród gęstych krzewów bzu, a tuż obok leżeli dziadkowie, stryjkowie, wujenki — długi bez końca szereg grobów. Na każdym z nich zapalała świeczkę i nad każdym klęczała chwilę, starannie podgarniając spódnicę, żeby się błotem nie powalały. Małeńkie płomyczki drżały na wietrze, przy gasły i znów rozpały się jaśniej, unosił się zdnad nich kopeć i zapach sadzy stał w wilgotnym powietrzu.

Oddawszy cześć zmarłym przodkom skierowała się w kąt cmentarza, gdzie pochowała swoją najstarszą — Hankę. Ale przy tym grobie, zapaliwszy świeczkę, nie odmówiła zwykłej modlitwy, lecz usiadła na kępcie suchej trawy i zaczęła mówić ni to z żalem, ni to z wymówką.

— Oj, i odeszłaś ode mnie, odeszłaś... A czy ci źle było w chacie u ojca i matki?... Czy cię do pracy kto o świecie gonił, czy ci chleba brakło, czy ci źle słowo kto powiedział, żeś tak li-

tości nad starymi nie miała?... Gospodynią już teraz byś była, wesele sprawilibyśmy ci, wnuki bym kołysały...

I w miarę jak mówiła, coraz większy żal ją ogarniał, coraz żywiej stawiała przed oczyma przeszłość. Dawno już Hanka zmarła, dawno, a Karaskowej się zdaje, że to wczoraj. Upał był wtedy nieznośny, kiedy ją chował i robota pilna stała w polu. A tu zaraz jakoś po tym po grzebie Wojtek się narodził, jak by na pocieszenie. Piękności chłopak i mądry. Choć ojciec zawsze wołał Staszka. Staszek lubił gospodarstwo, w ojca się wdał, a Wojtek znów strasznie był sprytny do maszynek, każdą rozkręcić umiał i z powrotem pięknie złożyć.

— Ja do miasta pójde do fabryki — mówił. — Ziemi mało, dzieć nie ma co. Niech już Sta-

nia. Ale wspomnienia toczą się swoją koleją, jak życie. Wystarczy tylko raz je pchnąć a popłyną same i nie można ich wstrzymać. Zaczęły nawalać się jedno na drugie, coraz szybciej, coraz gwałtowniej, coraz cięższe i straszniejsze. Ot Staszek w mundurze wojskowym, taki dziwny, ostrzyżony, nie podobny do siebie, obcy prawie. Śmieją się wesoło usta, choć oko matczyne troskę i niepokój czyta w twarzy.

— Niedługo wrócimy... Na Niemca!... Bądźcie zdrowi! — i tyle.

A po paru dniach miasteczko sąsiednie płonęło, po szosie turkotały małe wojskowe wózki, żołnierze szli w rozsypanie, czarni, ze spieczonymi ustami i błędnymi oczyma. Wychodziła Karaskowa na drogę, każdemu z nich zaglądała w twarz, polła-

szperali wszędzie, szwargotali, zabierali chleb, masło kury, potem ludzi, wreszcie ludzi wieszali, rozstrzelali, wywozili gdzieś i Karaskowa nie rozumiała nic.

— Olaboga, a za cóż to? — pytała, patrząc rozszerzonymi z przerażenia oczyma na zalany, krwią plac przed gminą, gdzie ją zapędzili, by razem z innymi grzebała trupy rozstrzelanych.

Później Niemcy odeszli do miasteczka, ale nigdy nie wiadomo było, kiedy wrócą, kiedy znów będą strzelać i wieszać.

Aż w pewną ciemną, deszczową noc w okienko ktoś zapukał.

— Nie otwieraj — mruknął Karasek — śpij i już. Niech strzelają szwabysy przekłete i tak wszystko jedno...

Ale stukanie w okienko powtórzyło się i Karaskowa nie wytrzymała:

— Ja tylko cichutko, cichutko zobaczę kto...

Na dworze w szarudzie i ciemnościach stał Wojtek. Jak kot, cicho wśliznął się do izby.

— Tss — nakazał milczenie i szeptem spytał:

— We wsi są Niemcy?

Zamiast odpowiedzieć Karaskowa zaczęła wykrzykiwać bezładnie:

— Wojtek... Syneczek... przyszedł...

Ale on zakrył jej usta ręką i znów, jak poprzednio, szeptem spytał:

— We wsi są Niemcy?

— Nie ma synku, nie ma. W miasteczku siedzą. Już trzy niedziele nie przychodzili.

Stary był tak wzruszony, że słowa płały mu się i głos zalamywał:

— Amyśmy myśleli... myśmy myśleli, żeś jak Staszek przepadł... Bój się Boga, tyle czasu nie odezwał się...

— Mamo, jeść — powiedział Wojtek już głośniejszym i ciężko usiadł na ławie.

— Och, jak dobrze w domu. Och, jak chciałoby się pospać w domu na ścianie...

(Dalszy ciąg na str. 2).



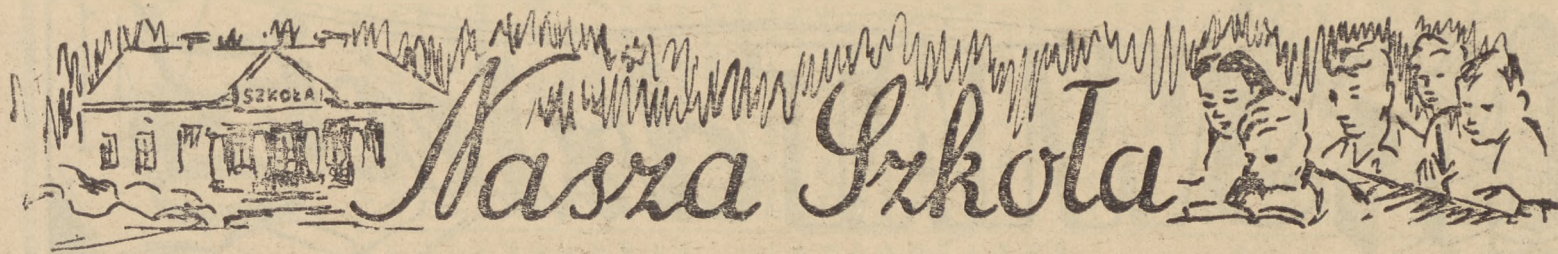
szek zostanie na gospodarstwo, a mnie wypłacać będzie.

No i poszedł. Przy tym wspomnieniu Karaskowa zalała się łzami. A Staszek gospodarzył, pięknie gospodarzył i dla rodziców szacunek miał.

Starca sterana pamięć, chwila jak wodę pła te wspomnie-

woda i karmiła, rozpytywała — Staszka nikt z nich nie znał, o Staszku nikt nie słyszał. Gdzie jego mogiłka? Gdzie świeczkę za jego młode życie zapalić?

A potem przestał iść żołnierzem, przestał iść cywilni. Nastal niby pokój, gorszy od wojny. Chodzili Niemcy po chatach,



Szkola, w której mieszkały teraz dzieci była niegdyś dworskim pałacem. Budynek dawniej był piękny, ale w tym czasie, gdy pan kierownik wystarał się o niego, skutkiem przeciągającej przez okolicę zawieruchy wojennej przedstawiał obraz kompletnie ruin. Bez okien, drzwi i dachu, był to do zamieszkania.

Ten, kto zobaczyłby, jak piękna jest teraz szkoła nie uwierzyłby nigdy, że całej tej pracy dokonały dzieci własnymi rękami.

Robotami stołarskimi kierował pan majster Kaczorek, a pomagali mu dziećmi chłopcy. Najdzielniej spisywał się Jurek, Heniek i Janek. Razem z panem Kaczorkiem dopasowywali okna i drzwi, układali podłogi i malowali ściany. Robota wrzała. Odgłos heblowania desek, stukot młotków i nawoływania odbijały się echem po pustych pokojach, nieczym w dolinach górskich.

Dziewczęta na razie nabyto pomagały, ale właściwie żadna to była robota. Biegały po schodach, zaglądały ciekawie po wszystkich kątach, zwiedzały strych i piwnice i z góry już projektowały, jaką obiorą sobie kłase.

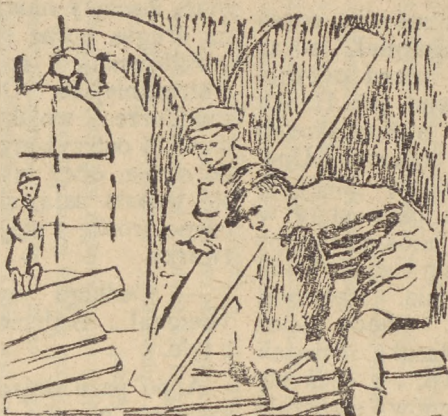
Zosia przybiegła z tej inspekcji bardzo wyleknięta i dygotała ze strachu.

— Wiecie w tej dużej sali straszno... Zaczęłam tylko, bo chciałam zobaczyć, jak

wygląda i zobaczyłam, jakąś białą postać — jakąś przerażoną.

Okazało się jednak, że strachem był obraz ogromnej wielkości, jak stwierdził pan kierownik, bardzo wartościowy, który nie wiadomo jakim cudem ocalał.

Dzieci umówiły się z panem kierownikiem, że któregoś dnia zawiozą go w darze do Muzeum Narodowego w Warszawie.



Gdy już szyby, okna i drzwi były wstawione, ściany i futryny pomalowane, wtedy dopiero dziewczynki pokazały co potrafią.

Zakasały rękawy. Myły okna, szorowały podłogi, a gdy przeszły zaciągnęły je pastą, której zapach bardzo Zosia lubiła, bo jak mówiła „zupełnie pachnie łasem i zaraz robi się w mieszkaniu tak jakoś przytulnie”.

— Zeby było jeszcze bardziej przyjemnie i przytulnie, z bibułki wystrygły dziewczęta piękne firaneczki, tak delikatne, że trzeba je było leciutko dotykać, aby nie porwać, i zawiesiły je w oknach.

Teraz chłopcy zwozili do klas szafy, ławki i stoły.

Jeden pokój został przeznaczony na świetlicę i tu było najpiękniej.

Zosia, Hela i Janka — to były dopiero mistrzyni od wycinanek z kolorowego papieru! Wycinanki te pan kierownik kazał oprawić w piękne ramki i ozdobić nimi ściany świetlicy. Na półkach poukładano książki, a na ostatku wjechał triumfalnie fortepian.

Mała Jadzia aż wytrzeszczyła oczy z podziwu, co to za takie pokraczne pudło tu wnoszą, a gdy dotknęła klawiszy i usłyszała dźwięki, przysłuchiwała się temu z podziwem. Szkoda tylko, że pan kierownik zabronił tej zabawy.

Gdy klasy były już urządzone, dziewczęta ustawiły na oknach i półkach kwiaty w doniczkach. Były to tylko zwyczajne pelargonie i parę doniczek z pnącymi roślinkami „głupiego Jasia”, a przecież tak się jakoś od razu zrobiło pięknie w pokoju, że wszyscy stanęli zdumieni.

— „Ach jaka piękna jest nasza szkoła” — stwierdziły dzieci z zachwytem.

HALINA TOLŁOCZKO



ZADUSZKI

(Dokończenie ze str. 1).

— Pośpisz, synku, pośpisz. Już ostatnie w domu. Tu lepiej niż w mieście. Cicho i spokojnie.

Ale Wojtek nie chciał się kłaść spać. Jadł chciwie i szybko wszystko, co mu matka podsuwała, potem przeciągnął się, aż kości zatrzeszczały i jeszcze raz powiedział:

— Och, jak dobrze w domu... — i nagle, zmieniając ton zwrócił się do ojca:

— Tato, ja w domu zostać nie mogę, a wy nikomu ani mru-mru, że tu byłem. Ja tu jeszcze przyjdę. Przygotujcie coś do jeżenia dla mnie i dla drugich. A teraz dajcie no mi tę strzelbę, o to u was była. Przecieście jej Niemcom nie oddali chyba?

Często potem przychodził, ciachaczem, w nocy, jadł, zabierał

zapasy żywności, szeptał z ojcem, matce mówił, że wszystko dobrze idzie i niedługo Niemców zupełnie wykurzą, i tak niespo dziewanie, jak przychodził, zniknął w ciemnościach.

I nagle przestał przychodzić. Przychodzili za to Niemcy. Zwąchał widać co, czy jak. Każdej nocy byli, każdej nocy chału pę do góry nogami przewracali, a wreszcie zabrali starego i Karaskowa została zupełnie sama. Znow po nocach nasłuchiwała z niepokojem i strachem:

— Zeby chociaż Wojtek nie przyszedł... Jakże go ostrzec, jak mu powiedzieć? — Nie wiedziała nawet, gdzie są te lasy, w których wojował.

Tak było do dnia, kiedy na gościńcu zadudniły ciężkie tanki, kiedy przewałło się przez wieś

wojsko radzieckie i polskie... Wtedy znow rozległo się stukanie w okienko, ale już nie w nocy. Słońce świeciło jasno, był biały dzień. Wojtek siedział na ławie i uśmiechał się, jak dawniej, jak w dzieciństwie.

— Och, jak dobrze w domu — i mówił coś niezrozumiale do towarzysza z czerwoną gwiazdką na czapce.

— To Wańka, mój przyjaciel — wyjaśnił.

Więc Karaskowa i do tego drugiego, co obcym językiem mówił, poczuła tklivość macierzyńską i kręciła się koło obydwoj do wieczora, póki nie odjechali z wojskiem. I teraz już była spokojna. Przychodziły listy od Wojtka, które z trudem odczytywała pięćdziesiąt razy; póki listy nie zatarły się zupełnie. Wojtek pisał o walkach, o zwycięstwach, o posuwaniu się naprzód i ciągle naprzód. A w każdym liście było nieodmiennie: „Pozdrowienia od Wańki”.

Wreszcie przyszła krótka wiadomość: „Wańka zginął”.

Gdzież grobu jego szukać? Gdzie świeczkę za jego życie, za walkę z dala od ojczyzny zapalić?

Późno już było, gdy wracała do domu. Z okien chat w gęstą ciemność sączyło się słabe światło. Karaskowa przekładała z ręki do ręki pozostałe ogarki, gdzie zapalić, by światła dać trochę tym, co w ciemność odeszli?

Przechodząc koło gminy zatrzymała się na chwilę, jak gdyby coś sobie przypominając. To przecież tu ziemia przesiąknięta była krwią, jak na polu bitwy, to tu rozstrzelali starego Karaskę i wielu, wielu innych. Mogli ich nie wiadomo gdzie szukać, jak nikt nie wie, gdzie spoczywa Staszek, gdzie spoczywa ten obcy, prawie nieznajomy przyjaciel Wojtka — Wańka. I Karaskowa w mokrą glinę placu zatknęła trzy pozostałe świeczki.

Prawdziwe czarzy

Oleńka ogromnie lubiła czytać książki. Czytała dużo i chętnie o Indianach, o życiu szkolnym, o zwierzętach, ale pomimo to, że chodziła już do czwartej klasy, przepadała wprost za — bajkami.

Pewnego razu dostała na imieniny grubą, barwnie ilustrowaną książkę, której treścią były fantastyczne, czarodziejskie baśnie. Przeczytała ją prawie jednym tchem i z żalem odwracając ostatnią kartkę, westchnęła: — Jaka szkoda, że tych wszystkich cudów i czarów nie ma naprawdę!

— Nie ma? — uśmiechnął się znacząco od niej starszy brat, Jurek, uczeń gimnazjum. — Nie ma? — powtórzył i dodał: — Nie jestem tego pewny...

Oleńka spojrzała na niego zdziwiona:

— Chyba nie zechcesz we mnie wmówić, że na świecie są czary?

— Nie, niczego ci nie będę wmawiał, ale uważam, że cuda i czary są naprawdę. Trzeba tylko umieć patrzeć...

— Ach, zawsze musisz ze mnie żartować! Dlatego, że jesteś starszy i zdaje ci się, żeś mądrzejszy od wszystkich!

— A jednak tym razem nie żartuję...

— Nie żartujesz? To powiedz mi proszę, gdzie można zobaczyć na przykład... dywan latający?

— Po prostu — samolot. Gdyby ci dano do wyboru latający dywan i samolot, sądził, że wybrałabyś to drugie. Wyobraź sobie taki dywan: ani oparcia nie ma, ani dachu, leciałby sam, nie wiadomo dokąd... Mogłabyś łatwo z niego spaść, zmokłabyś w razie deszczu i zmarzła, gdyby było zimno. Tymczasem w samolocie jest ciepło, wygodnie i bezpiecznie. Kierowany pewną ręką doświadczonych pilotów, leci do określonego celu. W dodatku, twój czarodziejski dywan na pewno nie leciałby szybciej, aniżeli samolot. Widzisz więc, że nie żartowałem mówiąc o cudach, które są naprawdę!

— Tak, udało ci się z samolotem... — powiedziała Oleńka po chwili namysłu. — Ale przyznaj, że cieszyłyby się, gdyby ci kto podarował siedmiomilowe buty!

— Zapewniam cię, że wołałbym — auto!

— Acha, mówisz tak, żeby mi się sprzeć!

— Ależ nie! Pomyśl sama: w siedmiomilowych butach musiałbyś chodzić piechotą. Zmęczylibyś się, wreszcie rozbolatybyś nogi i zamiast posuwać się jak najszybciej naprzód, traciłbyś czas na odpoczynki. Czyż nie lepiej sięść do auta i bez zmęczenia pędzić kilometr za kilometrem?

— Może to i prawda... Ale w baśniach są jeszcze inne czary, takie, z którymi nie da się porównać! O, drzewo gadające...

— My tutaj, w pokoju mamy coś o wiele ciekawszego.

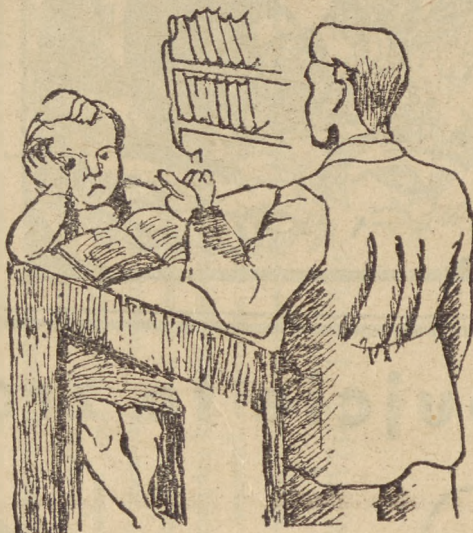
— Masz na myśli radio?

— Właśnie radio. Mówi, gra, śpiewa i to przez cały dzień. Siedzisz w ciepłym pokoju, słuchasz audycji dla dzieci, słuchasz ulubionych piosenek, a także dowiadujesz się wielu ciekawych rzeczy, o jakich gadające drzewo nie powiedziałoby ci nigdy. Czyż nie ono jest w porównaniu z radiem?

Wiele jest jeszcze dziwów, na które pa-

trzymamy codziennie, do których przyzwyczailiśmy się tak, że ich nie spostrzegamy. Chociażby żarówka... Wchodzisz do ciemnego pokoju, naciskasz tylko guziczek przy kontakcie i w jednej chwili robi się jasno jak w dzień! Albo telefon. Bierzesz słuchawkę i rozmawiasz z kimś, kto oddalony jest od ciebie czasami o setki kilometrów! No a taka zwyczajna rzecz, jak wodociąg! Przekręcasz kurek i masz tyle wody, ile zapragniesz, pomimo, że mieszkasz aż na szóstym piętrze! A gaz, a winda? A to, co tak bardzo lubisz — kino? Patrzysz na film, podziwiasz grę artysty, widzisz go żywego, nawet głos jego słyszysz, a on... od dawna już nie żyje. Czy to nie są prawdziwe czary?!

— Czary nie czary, bo przecież nie ma ani czarodzieja, ani cudownej laski...



— Widzisz, znowu się nie zastanawiałaś. Prawdziwymi czarodziejami są ci wszyscy mądrzy ludzie, którzy te rzeczy wymyślili, którzy nad nimi pracowali, poświęcając nie raz życie, a także i ci, którzy je wykonali. Umysł i ręce ludzkie, to jakby laska czarodziejska, dzięki której powstały i wciąż powstają te wszystkie i coraz to nowe cuda...

— Ale groty ze skarbami nie potrafią wyzwarować! Takiej wiesz, „Sezamie otwórz się“, w której są skrzynie pełne złota i klejnotów...

— O, takich „Sezamów“ jest na świecie i u nas bardzo dużo! A otwierają je nie zaklęcia, lecz praca ludzka. Znajdują się w nich skarby droższe i cenniejsze, aniżeli złoto i brylanty. A chociaż czerpie się je ciągle, to jednak starczy ich jeszcze na bardzo długo! Są wprost — niewyczerpane!

— Ach, Jurku! Co ty opowiadasz?! Jakie skarby, gdzie?!

— Gdzie? W kopalniach! Czy nie jest bezcennym skarbem sól, bez której trudno byłoby się obejść? Gdyby ci mama podała talerz zupy nie posolonej, na pewno nie jadłabyś jej, nawet gdyby w niej pływały kawałki złota...

A węgiel, ruda? Bez drogich kamieni i klejnotów obchodzimy się doskonale, praw-

da? Natomiast bez żelaza świat nie mógłby się obejść. Bo gdyby nie było żelaza, nie byłoby lokomotyw, pociągów, szyn, tramwajów, którymi codziennie jeździsz do szkoły, nie byłoby mostów, nie byłoby aut, samolotów, narzędzi rolniczych i rzemieślniczych, ani też fabrycznych maszyn... A bez maszyn nie byłoby fabryk i tym samym — rzeczy w tych fabrykach wyrabianych, a koniecznych do życia każdemu człowiekowi.

A znowu bez węgla nie byłoby żelaza, które jak wiesz, wytapia się z rudy w piecach hutniczych. Nie można sobie wyobrazić, jak wyglądałoby życie bez tych nieocenionych skarbów, których złoto i klejnoty całego świata nie są w stanie zastąpić. Powiedz teraz, czy twój bajeczny „Sezam“ może się równać z naturalnymi skarbami ziemi?

— Wiesz, Jurku, nigdy nie myślałam o tym wszystkim, co mi opowiadasz... To może i źródło z uzdrawiającą wodą także jest naprawdę?

— Jest i to niejedno...

— Widziałeś może?

— Widzieliśmy obydwój, a nawet piliśmy z niego wodę.

— Teraz to już naprawdę żartujesz! Kiedy?!

— W lecie na wakacjach. Nie piłaś w Rabce solanki?

— Prawda! Przez szklaną rurkę!

— A widzisz! To jest to prawdziwe cudowne źródło! Takich źródeł mamy więcej, a każde — inną chorobę leczy. Są źródła w Krynicy, w Szczawnicy, w Żegiestowie, w Swożowicach i innych jeszcze miejscowościach. Na przyszły rok, w piątej klasie będziesz się o tym uczyła. A w bajce? jest zaledwie jedno źródło i tak samo trudna droga do niego wiedzie, jak i do mówiącego drzewa...

— Że też ty wszystko, co jest w bajkach, umiesz porównać z tym, co nas otacza! Ale chyba nie powiesz, że w rzeczywistości można spotkać taką prawdziwą dziewczynkę z zapalkami? Właśnie czytałam o niej w baśniach Andersena...

— Niestety, takich dziewczynek i chłopców z zapalkami, gazetami i papierosami spotykamy co dzień... Ale wiem i wierzę w to, że z czasem będzie ich coraz mniej, aż znikną zupełnie. A wówczas — dziewczynka z zapalkami pozostanie smutną bajką, a nie też tylko bajką, z którą w rzeczywistości nie da się porównać...

— A teraz muszę się bardzo spieszyć, żeby zdążyć na zbiórki! Do widzenia! — strzyczko!

Oleńka została sama i długo jeszcze rozmyślała o rzeczywistych i prawdziwych „czarach“.

Zapragnęła poznać je dokładniej, toteż postanowiła, że odtąd — prócz ulubionych książek z baśniami — będzie czytała także i te o cudach, wśród których żyje i ona sama i wszyscy ludzie na świecie.

LESZCZYNA

Rozesłany, wesóły
leci wietrzyk nad lasem:
„Już orzeszki dojrzały.
rób wiewiórko zapasy!
Niedaleko, za rzeką —
gdzie ten las się zaczyna
i gdzie kończy się wioska —
rośnie gęsto leszczyna...
Tam — na każdej gałązce,
kiedy spojrzeć dokoła —
znajdziesz tyle orzechów,
że i zliczyć nie zdołasz!
Dziś leszczyna mówiła
liśków cichym szelestem —
że cię szczerze zaprasza
na dojrzałe orzeszki...
Już słońeczko wysoko,
a więc spiesz się, nie zwlekaj —
tam, wśród krzewów zielonych
złóć obfity cię czeka!”



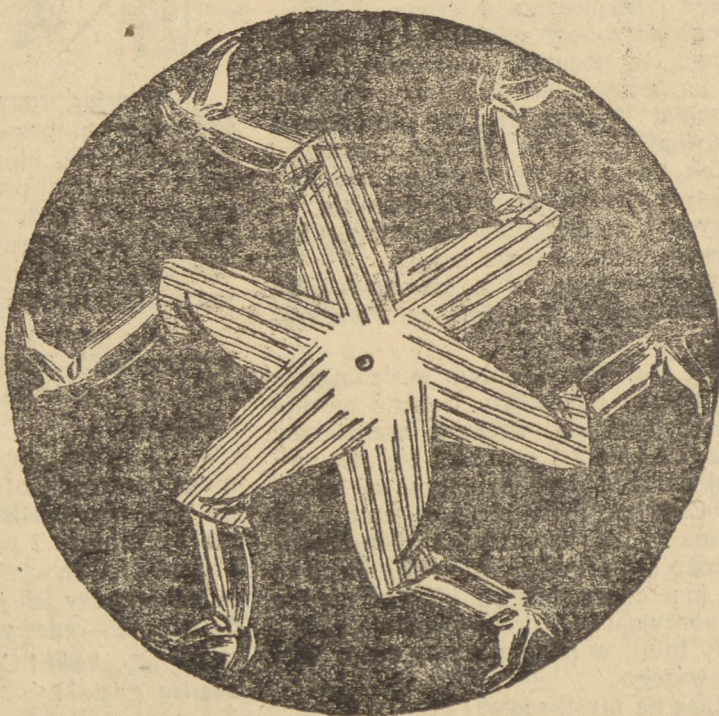
„Wdzięczna jestem ci wielce
za tak miłą wiadomość!” —
zawołała wiewiórka
i skoczyła do domu!
Opatrzyła spiżarnię,
wzięła koszyk z wikliny
i pobiegła czym prędzej
do gościnnej leszczyny!
Przez dzień cały zbierała,
gromadziła zapasy
dla swych dziatki i siebie —
na zimowe złe czasy...
A wieczorem radośnie
pożegnała leszczynę:
„Za orzeszki dziękuję!
Już nie lękam się zimy!”

JANINA WAZŁOWA

Spróbujcie to zrobić



RYB. 1



RYB. 2

Wytnijcie te rysunki, naklejcie je na sztywną tekturę. Na kółko z naklejonym rysunkiem 2-gim nałóżcie kółko z rysunkiem 1-szym i przebijcie oba kręgi szpilką, którą z kolei należy wbić w korek, żeby się z niej kółko nie zsunęły. Gdy to już zrobicie, wtedy, trzymając za „ucho” przy pierwszym rysunku, toczcie kółko drugie po stole, a zobaczycie jak piesek goni tego sucha.

Tętno Wybrzeża bije coraz silniej

Minister żegluga między marynarzami

Nowe władze Związku Zawodowego Marynarzy

W drugim dniu obrad I Walnego Zebrania Marynarzy wziął udział minister żegluga — tow. A. Rapacki. Przy okazji całej sali przewodniczący zebrania — tow. Skiba powitał ministra, podkreślając, że jego przyjazd jest dowodem uznania Rządu dla Związku i podkreśla udział marynarzy w odbudowie naszej gospodarki morskiej.

Następnie minister Rapacki wygłosił przemówienie, w którym przedstawił ostatnie posunięcia i plan rozwoju naszej gospodarki morskiej. W chwili obecnej postępuje naprzód aktywizacja całego Wybrzeża — od Elbląga po Szczecin — we wszystkich dziedzinach pracy portowej — morskiej. Przejelśmy port w Szczecinie i ruch w nim stale się zwiększa. Obok Szczecina przywracamy do życia małe porty. Ustka bije już rekordy. Przygotowujemy do pracy Kołobrzeg, myślimy o Darłowie. We wszystkich tych portach niedługo będzie tętnić rytm nowej pracy, służącej interesom Ziemi Odzyskanych i całemu krajowi.

Czyni się przygotowania do uruchomienia na większą skalę wy-

twórczości naszego budownictwa okrętowego. Flota handlowa, pływająca pod naszą banderą, ilościowo jeszcze nie zaspakaja naszych potrzeb. Naszym celem jest rozbudowa tonażu handlowego.

Następnie min. Rapacki omówił obecną sytuację marynarzy handlowych, podkreślając ich wielki wkład w prace przy rozbudowie floty handlowej i przy budowie nowego ustroju społecznego. Swą patriotyczną i demokratyczną postawą, marynarze zdobyli szacunek i uznanie całego społeczeństwa. Dalej minister żegluga wezwał Związek Marynarzy do zacieśnienia kontaktu z Ministerstwem, aby istniejące trudności można było rozwiązywać po obojnym porozumieniu, dla dobra kraju i samych marynarzy.

Wezwanie ministra do szczerych wypowiedzi odniosło skutek. Delegaci poszczególnych załóg poruszyli w dyskusji aktualne bolączki.

Większość delegatów podkreślała trudności rodzin marynarzy przy korzystaniu z pomocy Ubezpieczalni Społecznej żądając od nowego zarządu stanowczej ingerencji w tę sprawę.

Tow. Szynarowski omówił zagadnienie funduszu ubezpieczeniowego, zebranych przez marynarzy na emigracji. Fundusze te, liczące przy zakończeniu wojny około 260 tys. funtów, administrowane przez ludzi wrogo nastawionych do Polski Ludowej — są mar notrawione. Wyplaca się zapomogi tym ludziom, którzy odmawiają pracy na statkach polskich. Tow. Szynarowski podkreślił konieczność poruszenia tej sprawy na forum międzynarodowym. Inni delegaci mówili o regulaminie porządkowym na statkach, o nominacjach w marynarce handlowej, o sprawach kart tożsamości, mieszkaniowych i in.

Minister żegluga w odpowiedzi oświadczył, że rozpatrywana jest sprawa budowy domów dla marynarzy, dla zabezpieczenia im spokojnej starości. Poza tym minister oświadczył, że Ministerstwo Sprawiedliwości przystąpiło do opracowania ustawodawstwa morskiego, uwzględniającą nową rzeczywistość społeczną. Rząd sanacyjny w przeciągu 20 lat posługiwał się ustawą żeglarską, stosowaną w marynarce niemieckiej, a wydaną w 1902 r. Oczywiście ustawa ta nie odpowiada ani rzeczywistości ustrojowej społecznej, ani prawu morskiemu. Wobec wypowiedzi wielu delegatów o konieczności zwiększenia opieki nad rodzinami marynarzy, minister podkreślił, że już czyni się w tym kierunku odpowiednie starania. Nowy zarząd Związku Marynarzy winien w pełni wykorzystać pomoc ministerstwa w tej sprawie.

Po przemówieniu ministra i zakończeniu dyskusji nad sprawozdaniem, zebrani uchwalili jednogłośnie absolutorium dla ustępującego zarządu. Następnie dokonano wyboru nowych władz związkowych.

SKŁAD NOWEGO ZARZĄDU ZWIĄZKU MARYNARZY

Do zarządu jednogłośnie zostali wybrani marynarze z listy, przedstawionej przez obłą partię robotniczą. Przewodniczącym został wybrany tow. Teodor Skiba, pierwszym wiceprzewodniczącym tow. Tomasz Brykalski, II wiceprzewodniczącym — tow. Pius Krasinski, sekretarzem — tow. Czesław Tomczak, skarbnikiem — tow. Władysław Białda. Poza tym w skład zarządu weszli tow. tow.: Władysław Harasymuk, Czesław Nosz-

czyński, Aleksander Młodnicki, Alfred Belou, Władysław Lekki i Tadeusz Szczygilewski.

Skład Komisji Rewizyjnej stanowił tow. tow.: Władysław Szynarowski, Antoni Woźniak i Franciszek Stefanowski. Do nowego Sądu Koleżeńskiego weszli tow. tow.: Antoni Styk, Stanisław Podzemkowski, Róścisław Chojnowski, Karol Bania, Wiktor Bernard, Franciszek Łożycki, Jan Tarnowski i Kazimierz Mazur.

Spółeczeństwo Gdyni i Gdańska manifestuje

przeciw wskrzeszeniu niemieckiego imperializmu

W dniu 26 października odbyła się w Gdyni uroczystość poświęcenia sztandaru miejscowego Koła Polskiego Związku Zachodniego, a następnie w sali Teatru „Wybrzeże” — akademii, na którą przybyli liczni przedstawiciele społeczeństwa.

Po zagajeniu przez przewodniczącego koła ob. Tomaszewskiego referat wygłosił przedstawiciel PZZ — ob. Saweje. Następnie przemawiali przedstawiciele społeczeństwa gdynińskiego, podkreślając wielkie zasługi PZZ w utrwalaniu polskości na Ziemiach Odzyskanych. W imieniu miasta przemówienie wygłosił wiceprezydent tow. Stolarek, w imieniu Marynarki Wojennej — kontradmirał Steyer, Okręgowego Zarządu PZZ — przewodniczący tow. Chudoba. Z ramienia partii politycznych mówili tow. Zborowski, a w

imieniu Związków Zawodowych — tow. Czerwien.

Gdynię koło Polskiego Związku Zachodniego poniosło w czasie wojny olbrzymie straty. Niemcy od razu po wejściu do Gdyni zastosowali represje w stosunku do PZZ i wielu członków tego koła zginęło w Piaśnicy, Stutthofie i innych obozach.

Dziś, gdy imperializm amerykański próbuje znów odrodzić potęgę Niemiec, Polski Związek Zachodni bacznie śledzi wypadki po tamtej stronie Odry. Dlatego też jego szeregi na terenie Wybrzeża stale rosną. (o)

Polski Związek Zachodni w Gdańsku przy współudziale wszystkich partii politycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych i związków młodzieżowych zorganizował w

nad oczyszczeniem tego terenu. Za trudnieni tam zostaną m. in. robotnicy portowi, chwilowo pozostający bez pracy. Akcję oczyszczania portu finansować będzie Morski Urząd Zdrowia. (o)

PORANEK ARTYSTYCZNY
W ramach wymiany kulturalnej polsko — radzieckiej zorganizowany został w Państwowym Liceum i Gimnazjum w Gdańsku poranek artystyczny.

Na program złożył się odczyt red. Krajewskiego pt.: „Puskin największy poeta rosyjski”, część koncertowa, którą wy pełniły śpiewy chóralne uczennic i uczniów liceum, deklamacje art. dram. Grzybowski, śpiew solowy i występy choreograficzne. Poranek ten został urządzony staraniem Towarzystwa Przyjaźni Polsko — Radzieckiej. (w)



Prelegenci PPR i PPS pracują wspólnie

nad uświadomieniem społeczeństwa

Dnia 23 bm. odbyło się w KM PPR w Gdyni wspólne zebranie kół prelegentów PPR i PPS, w którym wzięło udział 107 członków obydwu partii.

Zebrańie zgał tow. BUDNIK, omawiając zagadnienie współpracy kół prelegentów na odcinku uświadamiania najszerszych kręgów obydwu partii.

Referaty zasadnicze wygłosili: z ra-

mienia PPS tow. ROŚCISZEWSKI na temat 30 rocznicy Rewolucji Październikowej, z ramienia PPR — tow. BOGDANSKI o polityce Wielkiej Brytanii.

W dyskusji poruszono sprawę omawiania w kołach partyjnych zagadnień, nasświetlonych przez prelegentów i kwestię wpisywania się do Towarzystwa Przyjaźni Polsko — Radzieckiej. (a)

Chłopskie Spółdzielnie zaspokoja

potrzeby rolnika

We wsłach województwa gdańskiego powstała sieć spółdzielni powożących. Możliwość swoje spółdzielnie tu wykorzystali jednak tylko dla dostarczenia rolnikom pewnych artykułów spożywczych, a potrzeby wsi są znacznie większe. Poza artykułami spożywczymi wiąż potrzebujemy narzędzi rolniczych, ziarna siewnego itp. Ponadto rolnikowi wiele czasu zabiera odwożenie plodów do miasta, w czym również mogłoby mu przyjść z pomocą spółdzielnia, organizując skupy produktów.

Obecna reorganizacja spółdzielczości na terenie województwa gdańskiego idzie w tym kierunku, by spółdzielnie powszechnie przekształcać na spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej, w wypadku zaś, gdzie istnieją również spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej, przepro-

wadzać komasacje obu sklepów. Dotychczasowi pracownicy, którzy już zdobyli kwalifikacje — pozostaną na swoich stanowiskach.

W ramach tej reorganizacji na terenie poszczególnych powiatów instruktorzy Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP „Społem” i Związku Samopomocy Chłopskiej przeprowadzają walne zebrania członków spółdzielni, na których podejmują się uchwały, mające na celu przyspieszenie reorganizacji pracy spółdzielczej. Rolnik województwa gdańskiego widzi korzyść dla siebie w powstawaniu spółdzielni, które zakresem swej działalności obejmą tak zaopatrzenie wsi, jak i zbył. (m)

Skończyła się wasza tułaczka

Reemigranci z Kanady powrócili do kraju

Wśród wielu pasażerów statku m/s „Batory”, który w środę zawinął do Gdyni, znajdowało się 35 repatriantów z Kanady.

Są to przeważnie ludzie, którzy przed mniej więcej 20 laty wyemigrowali z Polski, zmuszeni koniecznością szukania pracy na obczyźnie. Niektórzy z nich zdołali sobie uciąć trochę grosza na drogę i wędrowni tęsknotą, wracali po kilku latach do kraju. Ale w Polsce przedwojennej nie było dla nich miejsca i fachowcy mogli znaleźć pracę wyłącznie sezonową. Wyjeżdżali wtedy znów do Kanady, gdzie w bardzo ciężkich warunkach zdobywali kawałek chleba. Gdziekolwiek się jednak znaleźli: w Toronto, w Hamilton, czy w Montrealu, w Winnipeg czy St. Catherin — organizowali demokratyczne stowarzyszenia, które podtrzymywały polskość. Przy postępowych klubach robotniczych i polskich stowarzyszeniach demokratycznych, jak również w klubach dla młodszych, istniały szkoły wieczorowe, chóry i orkiestry. W Toronto postępowy klub robotniczy skupiał największą ilość Polaków tam zamieszkających, bo aż 500. Urządzano w nim różne imprezy, pokazy filmów i pogadanki, szerząc prawdę o Polsce Ludowej. Większość z emigrantów nie zrażała się propagandą kół reakcyjnych, które rozwijały tam swą działalność. Powrócili z całą świadomością, że chcą pracować dla Polski Ludowej, z głębokim przekonaniem, że są potrzebni i że tylko tu dla nich właśnie jest miejsce.

OSZCZĘDZAJ NA ROBOTNICZYM OSZCZĘDNOŚCIACH
Obywatel Kowalski wyemigrował przed 20 laty do Kanady, gdzie pracował w kopalni. Już podczas wojny

powziął on postanowienie powrotu do kraju. Ob. Kowalski, jak wszyscy repatrianci z Kanady, należał do Postępowego Klubu Robotniczego. Uciął sobie trochę pieniędzy, który część zabrano mu na granicy kanadyjskiej, ponieważ miał więcej, niż 500 dolarów. Synowi ob. Kowalskiego zabrano 25 dolarów, zarobionych na farmie, za które chciał sobie kupić rower. Wielu repatriantów spotkał ten sam los. Jeżeli nawet formalnie Kanadyjczycy byli w porządku, to jednak wydaje się, że za długie lata ciężkiej pracy, powinno się było umożliwić Polakom zabranie ich oszczędności. Rewizja kanadyjska była dość brutalna i obejmowała głównie Polaków. Tomaczy się to tym, że Polacy byli znani ze swojej przynależności do demokratycznych organizacji.

Ob. Stomczewski powrócił z żoną po 21 latach pobytu w Kanadzie. Pracował tam jako ślusarz. Teraz chce osiąść na Ziemiach Odzyskanych i pracować w swym zawodzie. Powiedział dość doświadczone: „I ja chcę swymi skromnymi siłami przyczynić się do odbudowy Polski”.

POWRÓCIŁ DO TAKIEJ POLSKI, O JAKĄ WALCZYŁ

Ob. Ostrowski, założyciel Postępowego Klubu Robotniczego, jest już stary i sterany tułaczka. 8 lat i 8 miesięcy siedział w więzieniach sanacyjnych za działalność polityczną. Potem wyemigrował do Kanady, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. Teraz wrócił do Polski, żeby choć patrzeć na realizację tych ideałów, o które walczył.

Jeden z repatriantów dostał szoku nerwowego, kiedy mu zabrali na granicy kanadyjskiej oszczędności 21-letniej ciężkiej pracy. Pracował

ciężko na roli, spał obok śmietnika i składał pieniądze na powrót do Polski.

Ob. Załuski przyjechał do Polski, aby nawiązać kontakt z Centralą Przemysłu Drzewnego. W Kanadzie organizuje się teraz spółdzielnia stolarska, która po zaopatrzeniu się w maszyny i narzędzia będzie przeniesiona do Polski.

Ob. Stanisław Jastrzębski wyemigrował przed 20 laty. Pracował jako prasowacz w fabryce konfekcji w Kanadzie i brał czynny udział w pracach Postępowego Klubu Robotniczego. Przez cały czas pobytu u obcych nie mógł uskładać dostatecznej sumy, by wrócić do Polski, lub sprowadzić żonę do siebie. Teraz powrócił do rodziny.

POLSKIE NIEWOLNICE ZA KRATKAMI KLASZTORU

Ob. Jastrzębski opowiada o niemiernie ciężkiej sytuacji 100 dziewcząt polskich, przywiezionych z Niemiec, a pracujących w klasztorze kanadyjskim. Pod płaszczykiem nadzoru „moralnego” nie dopuszcza się do nich nikogo. Ostatnio usunięto księżkę z dozorców, którzy byli rzekomo za „lagodni” i zmieniono na innych. Dziewczęta zarabiają 1 dolar 50 centów na tydzień. Jeździł spóźnia się o dwie minuty na śniadanie, nie dostają nic do jedzenia. Za najmniejsze przewinienia są karane. Otrzymują wyłącznie gazety reakcyjne, jak: „Związkowiec”, „Gazeta Polska” i „Czas”. Obecnie udało się Postępowemu Klubowi Robotniczemu w Toronto nawiązać z nimi potajemnie kontakt listowny i przesyłać gazecie Klubu — „Kronikę Tygodnia”. Charakterystyczny jest fakt, że rząd kanadyjski oparł się na orzeczeniach b. polskiego ministra sana-

cyjnego Podolskiego, który po inspekcji klasztoru stwierdził, że dziewczęta żyją w dobrych warunkach. W odpowiedzi na wszelkie ataki w prasie liberalnej rząd powołuje się na orzeczenie Podolskiego.

PRZEDTEM WALCZYLI Z NIEMCAMI — TERAZ MUSZĄ IM SŁUŻYĆ

Sytuacja członków PKPR jest jeszcze cięższa. Pracują oni po 13 godzin dziennie i są traktowani jak niewolnicy. Wielu z nich zakontraktowali Niemcy. W miejscowości Yorktowne Niemiec — farmer pobił dotkliwie Polaka, mówiąc: „Hitler wybił 12 milionów, szkoda, że ciebie nie”.

Niektórym Polakom udaje się uciec i nawiązać kontakt z dawno osiadłymi tam rodakami, którzy umieszczają ich potajemnie w restauracjach i gospodach. Dziś szczerem marzeń dla oficera PKPR jest myć talerze.

Trudno sobie wyobrazić jak ci ludzie żują, że nie wrócili do Polski. Twierdzą, że wszelkie doświadczenia życiowe były niczym w porównaniu z zawodem, jakiego doznali po wstąpieniu do PKPR. Agenci sanacyjni donoszą rządowi kanadyjskiemu o każdej ucieczce Polaka. Tych, co chcą wrócić do kraju, jak zawsze, straszą... Sybirem. W tych warunkach terror, trzech Polaków — oficerów popełniło samobójstwo.

Tow. Mokrzycki, który pracował razem z innymi w Kanadzie i wrócił przed trzema miesiącami do Polski, przyjechał z Warszawy, aby powitać repatriantów.

SEZON ŻEGLARSKI SKOŃCZONY
Sezon żeglarski w Gdyni zakończony. Wszystkie jachty zostały wyciągnięte na leże zimowe. Obecnie żeglarze przystępują do remontu taboru. Kluby organizują już kursy przygotowania teoretycznego. (o)

M/S „BATORY” ODSZEDŁ DO NOWEGO JORKU

Po parodniowym pobycie w porcie w Gdyni odszedł w podróż do Nowego Jorku nasz transatlantyk m/s „Batory”, zabierając oprócz pasażerów, drobnicę i pocztę. (o)

REKORDY W RYBOŁÓWSTWIE
Dzień 13 bm. był rekordowym pod względem ilości kutrów, które wypłynęły na połowy. W tym dniu wypłynęło 27 kutrów, które złowiły 40.400 kg dorsza, 340 kg plastug. W dniu 9 bm. na połowy wypłynęły tylko 23 kutry, lecz złowiły one 48.200 kg dorsza i 530 kg flundera. (m)

PRODUKCJA MACZKI RYBNEJ
W drugim tygodniu października wyprodukowano 15.500 kg maczki rybnej. Obecnie składy fabryk przy tworczych posiadają ponad 22 tys. kg maczki, która sprzedawana jest w cenie po 17 zł za kg loco fabryka. (m)

SILNIKI DLA KUTRÓW RYBACKICH

W październiku otrzymaliśmy ze Szwecji trzy silniki kutrowe, które przekazano stocznii Nr 3. Będą one zainstalowane na kutrach, znajdujących się w budowie na tej stoczni. (m)

„SACHALIN” PRZYBYŁ Z NAFTĄ

Do Gdańska wpłynął tankowiec radziecki „Sachalin” z ładunkiem materiału pędnych. Przywiózł on 4.631 ton nafty i 3.438 ton benzyny. Tankowiec przybył do portu gdańskiego z Botonini. (m)

DŹWIG I ŁÓDZIE Z HOLANDII
Polski holownik „Zubr” przyholował z Antwerpii dwie łodzie i jeden dźwig, które będą służyły portom polskim. (m)

CEMENT DO SANTOS

Cement daje nam cenne dewizy. „Florentine”, pływający pod banderą norweską, zabrał do Santos z portu gdańskiego 10.032 t. cementu. (m)

Z TEATROWI

TEATRY
Teatr Miejski, Gdańsk — Wrzeszcz. Dziś i codziennie „Genewa Paquis 10”.

Teatr Miejski — „Wybrzeże”, Gdynia. Dziś i codziennie „Balladyna”.

REPERTUARIUM

Wrzeszcz — „Capitol” — Noc grudniowa.

Oliwa — „Polonia” — Pancarna.

Gdynia — „Grabowiec” — „Fala” — Zuch

delewiżyna. Od lat 12.

Gdynia — „Wista” — Dom Mar. Wojennej — Wio-

śnica. Od lat 14.

Chylonia — „Promień” — Wyspa bez-

imienna. Dozwolony od lat 8.

Puck — „Mewa” — Skandal. Dozwolony

od lat 18.

Kartizy — „Kaszub” — Knoc aut.

Kościerzyna — „Batory” — Historia je-

dnego fraka. Dozwolony od lat 14.

Teżew — „Wista” — Ostatnia szansa. Do-

zwolony od lat 10.

Słupsk — „Polonia” — Nowe pokolenie.

Dozwolony od lat 10.

Embsork — „Fregata” — Bohaterki Pa-

cyfik. Dozwolony od lat 14.

Koszalin — „Polonia” — Maria Luiza. Od

lat 10.

Biłogłód — „Batory” — Piłomień nie

psu. Od lat 10.

Szczecinek — „Wolność” — Niewidzialny

detektyw. Od lat 12.

DYŻURY APTEK

Gdynia i Orłowo — apteka pod „Gry-

tem”, ul. Starowiejska i apteka w Orł-

owie.

Sopot — Apteka pod Orłem, ul. Ro-

koszowskiego.

Gdynia — Apteka pod Orłem, Al. Armii

Czerwonej.

Wrzeszcz — Apteka Centralna pod Me-

wa.

Gdańsk — Apteka pod Słońcem.

NUMERY TELEFONÓW STRAŻY POŻARNEJ

Gdańsk — 31-334, 31-338.

Wrzeszcz — 41-332, 41-333, 42-204

Gdynia — 31-336.

Oliwa — 52-822.

Nowy Port — 42-222.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

„GŁOS WYBRZEŻA”

Gdańsk, Pl. Armii Czerwonej 1.

tel. 315-72. Redaktor naczelny przy-

rzucie interesów w dni powszednie

od 12-19, w soboty — 12-19, w niedzie-

le — 12-19.

Odział w Gdyni: Pl. Armii 41

(Starowiejska), tel. 214-72, przyjmuj-

interesantów od 12-13.

B-4044



GŁOS SPORTOWY



POLSKA - RUMUNIA 0:0

Wspaniała gra Skromnego w bramce —
Parpan najlepszym graczem na boisku

Bukareszt, (obsł. wł.)
Po porażce 1:7 w Belgradzie mało było w kraju optymistów, którzy liczyli na dobry wynik naszych piłkarzy w Bukareszcie. Tymczasem spotkało nas miłe rozczarowanie. Tym razem nie przegraliśmy...

Mimo że Rumuni mieli wyraźną przewagę, szczególnie zaś po przerwie — wyszliśmy ze spotkania z ho-

norem, uzyskując na obcym terenie wynik remisowy 0:0.

INNA GRA-NIŻ W BELGRADZIE
Na pochwałę całej drużyny należy podkreślić fakt, że grała ona dużo lepiej, niż w Belgradzie. 11-stka Polska zagrała zupełnie inaczej, niż przeciwko Jugosławii: energicznie, bojowo i z „wigorem”. Pomocnicy kryli dokładnie szybkich napastników rumuńskich, tak, że np. groźny Marian, pieczołowicie pielęgnowany przez Gajdika, nie miał ani możliwości, ani okazji do strzelenia bramki.

Cały mecz prowadzony był w b. szybkim tempie i walka od początku do końca była zacięta. Gra odbywała się w mocno niesprzyjających warunkach atmosferycznych, podczas mżącego deszczu i dotkliwego zimna.

Drużyna Polski wystąpiła w następującym składzie: Skromny, Barwiński, Włodarczyk, Brzozowski, Parpan, Gajdik, Rogendorf (Baran), Gracz, Spodzieja, Cieślak, Barański.

SKROMNY I PARPAN BOHATERAMI MECZU
Nasz bramkarz Skromny bronili wprost fantastycznie i zasłużył so-

bie na najwyższą pochwałę. W kilku wypadkach zademonstrował b. wysoką klasę gry, broniąc w sytuacjach wprost beznadziejnych.

Drugim bohaterem był Parpan, który śmiało może być uważany za najlepszego gracza na boisku. Był on twarzą zaporą dla ataku rumuńskiego i pracował niezmordowanie od początku do końca meczu.

Obaj nasi obrońcy wywiązali się ze swego zadania bez zarzutu. Brzozowski również był dobry, a Gajdik, jak już podawaliśmy wyżej — całkowicie nieszkodliwił Mariana, asa ataku Rumunów.

W napadzie Gracz był dobry do przerwy, po przerwie wyraźnie osłabł i grał gorzej.

Podobnie jak w Belgradzie, Barański na lewym skrzydle grał najrowniej i wypadł zupełnie dobrze.

Gra od samego początku prowadziła w b. szybkim tempie. Rumuni do przerwy lekko przeważali. Byli oni trochę szybsi od Polaków. Gra li przeważnie długimi półgórnymi podaniami. Dobrze jednak kryli przez naszą pomoc, nie mieli możliwości wykorzystać swych akcji.

Po przerwie przewaga gospodarzy

wzrosła jeszcze bardziej. Atak rumuński okazał jednak dużą niezaadność w momentach decydujących i nie potrafił uwydatnić cyfrowo swej przewagi. Bardzo dobrze grała pomoc rumuńska i bramkarz Sadow-ski. W napadzie najlepszym był prawoskrzydłowy Ignace, którego wypadki były szczególnie niebezpieczne.

Naprawdę dużemu szczęściu i dobrej grze defensywy zawdzięczać może Polska wynik bezbramkowy.

Mecz rozegrany był na Stadionie Kolejowym, w obecności przeszło 10.000 widzów.

Zawody prowadził b. dobrze i obiektywnie sędzia węgierski Kamarassy.

„Dynamo” potwierdza swą klasę zwyciężając AZS - Warszawa 3:0

Wczoraj rozegrany został w obec 6.000 widzów na korcie centralnym „Legii” mecz w piłce siatkowej pomiędzy mistrzem ZSRR „Dynamo” Moskwa, a mistrzem Polski AZS Warszawa. Spotkanie to zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem siatkarzy radzieckich w stosunku 3:0 (15:7, 15:8 i 15:11).

Spotkanie poprzedziło odegranie hymnów państwowych poczyniły ogłoszono okolicznościowe przemówienia, które ze strony polskiej w imieniu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wygłosił wiceprezydent m. Warszawy Fijałkowski oraz w imieniu AZS członek Zarządu, Strachocki. Ze strony radzieckiej odpowiedział kierownik drużyny „Dynamo”, prof. Pletuchow.

Drużyny wystąpiły w następującym składzie: „Dynamo” — Jakuszew, Rewa, Szaga, Wasylczukow, Fiedorow i Eltajew, AZS — Lenkiewicz, Bartoszewicz, Michniewski, Wolkono-

wicz, Staniszewski i Plejewski. W drugie warszawskiej zabrakło najlepszego jej zawodnika Kłewskiego, który nie mógł wziąć w meczu udziału z powodu choroby.

Drużyna warszawska zagrała o klasę lepiej od swoich kolegów łódzkiej i okresami potrafiła nawet nawiązać równorzędną walkę. W zespole słonecznym najlepiej zagrał Plejewski — najsilniejszym zawodnikiem drużyny akademickiej był Michniewski. Drużyna radziecka rozprzeczając z zespołem naprawdę o wysokiej klasie, nie widzieliśmy dotychczas w Polsce. Z zespołu „Dynamo” na wyróżnienie zasługują Rewa i Eltajew, dla których ścianienie z połowy boiska nie przedstawia żadnych trudności. Wyróżnić należy także Jakuszewa, który od czasu do czasu wspaniałym serwisem trudnym do przyjęcia, a ponadto świetnie blokuje.

Spotkanie prowadził sędzia radziecki Berland — obiektywnie.

Jesienny bieg na przełaj ZWM i OM TUR

WARSZAWA. Warszawski Okręgowy Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych zorganizował w niedzielę w Parku Paderewskiego na Pradze, jesienny bieg na przełaj dla kobiet, mężczyzn i juniorów. Start i mecie biegu mieliśmy się na stadionie OM TUR. W zawodach braли udział członkowie klubów młodzieżowych OM TUR i ZWM, zawodnicy klubów robotniczych oraz niestowarzyszeni. Ogółem startowało ok. 80 zawodników.

Bieg dla kobiet na dystansie ok. 1.000 m wygrała Bożena (OM TUR) przed swoją koleżanką klubową Kanińską i Potocką („Zryw”). Startowała 13 zawodniczek.

W biegu juniorów na 2 km uczestniczyło 35 zawodników. Zwyciężył w nim Krzysztof w czasie 7:34,2 przed Beemem — 7:44,4 i Lucykiem. Wszyscy ci zawodnicy są członkami OM TUR.

Bieg seniorów na dystansie ok. 5 km przyniósł zwycięstwo Dolewskiemu („Sztorm”) w czasie 16:31. Drugie miejsce zajął Grudziński ze „Zrywu”, trzecie zaś Majsterka (OM TUR).

W ogólnej punktacji biegów drużynowo zwyciężył OM TUR zdobywając 890 pkt. przed zespołem „Zryw” (Praża) — 356 pkt. i „Zrywem” (Koło) — 313 pkt.

Szczyście dopisuje „czarnym koszulom” „Cracovia” — „Polonia” 3:3 (2:2)

Warszawska „Polonia” rozegrała w dniu wczorajszym w Krakowie spotkanie towarzyskie w piłce nożnej z „Cracovią”, które zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3. Obydwie drużyny w ubiegłą niedzielę grały z sobą w Warszawie, przy czym wówczas spotkanie także zakończyło się na remisu. Dla przypomnienia podajemy, że wynik meczu warszawskiego brzmiał 2:2.

Oba zespoły wystąpiły w rezerwowym składach, przy czym w „Cracovii” zabrakło Parpana i Różankowskiego, a „Polonia” wystąpiła bez zdyskwalifikowanego Szczepaniaka,

Jaźnickiego, Brzozowskiego i Wołosza. W „Polonii” najlepiej zaprezentowała się piątka ofensywna, która była najgroźniejszą formacją „czarnych koszul”. Najlepiej z ataku wypadł Swicarz, który jednak został kontuzjowany w pierwszej połowie meczu przez co gra jego po przerwie straciła wiele na wartości. Rola Swicarzem najlepszym graczem miała „Polonia” w Ochmańskim, Wiśniewskim oraz obu obrońcach Gierwałowskim i Pruskiem. W drużynie krakowskiej najlepiej zagrali Gędek w obronie, Jabłoński i na środku pomocy oraz Szella na skrzydle. Pierwszą bramkę zdobył „Cracovia” w czwartej minucie gry przez Jabłońskiego. W dwanaście minut później wyrównującą bramkę dla „Polonii” uzyskał Swicarz. Następnie „Polonia” zdobyła prowadzenie przez Szularda a cztery minuty przed końcem pierwszej połowy wyrównał Szella. Po przerwie Jabłoński II zdobył prowadzenie dla „Cracovii” a w 23 minucie Swicarz wyrównał z rzutu karnego, podkrotowanego za faul Gilmasa na Ochmańskim.

Jako całość „Cracovia” zaprezentowała się korzystniej od drużyny warszawskiej i sądząc z przebiegu gry zasłużyła raczej na zwycięstwo. Jest to tym bardziej uzasadnione, że tydzień temu w Warszawie drużyna krakowska także lepiej zagrywała w polu, jednak wyjątkowa niedyspozycja strażnika napastników nie pozwoliła jej na odniesienie zwycięstwa.

Sędziował niezdecydowanie inż. Olewski.

Warszawa — Śląsk 11:5 Nowaria zwycięża Archackiego —

(Od specjalnego wysłannika)
Radom. W niedzielę rozegrano w Radomiu trzecie po odzyskaniu niepodległości (nie licząc spotkania w turnieju „O białą wstęgę Baltyku”) międzyokręgowe zawody pięciarskie Śląsk — Warszawa. Pierwsze spotkanie rozegrane w roku ubiegłym zakończyło się zwycięstwem Śląska 9:7. Rewanżowy mecz, który miał miejsce wiosną tego roku w Warszawie przyniósł w rezultacie zwycięstwo reprezentacji stolicy, w stosunku 10:6.

Wczorajszy mecz zapowiadał się niezwykle ciekawie ze względu na zapowiedziany start czołowych zawodników polskich. Niestety, drużyna Śląska przyjechała do Radomia bez swoich asów siatowych Bazar-nika i Rademachera, co w rezultacie z miejsca przekreśliło nadzieje Ślązaków na zwycięstwo, a miłośników widowiska sportowego, jakim mogłaby być walka Czortek — Rademacher, ew. Bazar-nika. Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Wzian za Bazar-nika i Rademachera Ślązacy przywieźli z sobą Matlocha i Bibrzyckiego, którzy zaprezentowali się na ringu radomskim z jak najlepszej strony. Są to jeszcze młodzi pięciarze, nie mający doświadczenia ringowego, jednak można w nich pokładać wielkie nadzieje na przyszłość. Zrzędzeniem losu ci dwaj młodzi trafili na dwóch „starych” wygów ringowych, mających za sobą bogatą przeszłość bokserką tj. Sobkowiaka i Czortka, i na te ich wypadli zupełnie zadawalająco.

Przed właściwym spotkaniem Śląsk — Warszawa miały miejsce walki eliminacyjne, których zadaniem jest wyłonienie najlepszych pięciarzy do tzw. kadry olimpijskiej. W pierwszej walce w w. koguciej Sieradzan (W-wa) spotkał się z na-

dzieją boksu gdańskiego 17-letnim Kudłackim. Tydzień temu w Gdańsku Kudłack pokonał wysoko na pkt. Dutkova, boksera wchodzącego w skład ekipy pięciarskiej ZSRR. Zawodnik Wybrzeża zapowiada się doskonale i na tle Sieradzana zaprezentował się b. korzystnie. Można na wet powiedzieć, że Kudłack wygrał nieznacznie dwie pierwsze rundy, a jedynie trzecią rundę wygrał Sieradzan, gdyż zawodnik gdański nie wytrzymał kondycyjnie spotkania. — Zwyciężył na pkt. Sieradzan.

Druga walka eliminacyjna, stoczona w w. półciężkiej między Woźniakiem (Warszawa) i Mechlińskim (Gdańsk) miała b. krótki przebieg. Po krótkiej lecz chaotycznej wymianie ciosów zwycięstwo w I r. przez t.k.o. odniósł Mechliński.

Przystępując do omówienia samego spotkania pozwolimy sobie w pewnej części zrehabilitować publiczność miejscową, która wczoraj, o dziwo, nie rzucała na ring pomidorów i jabłek, a speaker tylko jeden raz musiał zaapelować o spokój!

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:
W. musza: Przybytniewski (W) nie rozstrzygnął walki z Krawczykiem (Śl.), chociaż Ślązak trzymał cały czas inicjatywę w swoim ręku. Przybytniewskiemu raczej podarowano remis, gdyż on sam na niego nie zasłużył.

W. kogucia: Szatkowski (W) — przegrał wysoko na pkt. z mistrzem Polski w tej kategorii — Grzywoczem (Śl.). Jedynie pierwsza runda była wyrównana, dwie następne, a zwłaszcza trzecia, należały bezapelacyjnie do Grzywoczka.

W. półciężka: Sobkowiak (W) został ogłoszony zwycięzcą w spotkaniu z Matlochem (Śl.). Mimo całej sympatii, jaką żywimy do „pingwina” musimy stwierdzić, że zasła tu wielka pomyłka. Ślązak w żadnym

wypadku walki nie przegrał. Pierwszą rundę wygrał nieznacznie Sobkowiak — druga była wyrównana a w trzeciej zdecydowanie górował Matloch, który w rezultacie zasłużył przynajmniej na remis!

W. lekka: Czortek (W) pokonał zdecydowanie na pkt. Bibrzyckiego (Śl.). „Kajtek” przeważał przez wszystkie trzy starcia i wygrał za słusze. Należy jednak podkreślić postawę Bibrzyckiego, który walcząc ambitnie i od czasu do czasu starał się „odgrzyźć” Kajtkowi.

W. półśrednia: Błażejowski (W) spotkał się z nadzieją boksu śląskiego Okruszkiewiczem (Śl.) i zwyciężył go przez k.o. w drugim starciu. Zawodnik śląski wydaje się być przereklamowany. Lubi on zadawać ciosy a sam okazuje się ich przyjmować nie umie.

W. średnia: Kolczyński (W) pokonał przez t.k.o. Tykę (Śl.) w drugiej rundzie. Pięciarz śląski walcząc b. odważnie i nie ułakł się wielkiego nazwiska. Tyka poszedł w drugiej rundzie kilka razy na deski, lecz na każdym razem wstawał, jednak w końcu sędzia ringowy odesłał go do narożnika.

W. półciężka: Archacki (W) przegrał na pkt. z Nowarą (Śl.). Walka ta była prowadzona w b. żywym tempie i podobna się ogólnie wszystkim. Wysokoletniem technicznym o-baj zawodnicy nie ustępowali sobie i jedynie szybkość i b. precyzyjne ciosy zadecydowały o zwycięstwie Ślązaka.

W. ciężka: Kotkowski (W) znokautował w II starciu Drapalę (Śl.). Wy-dawało się początkowo, że zawodnik śląski potrafi nawiązać walkę z Kotkowskim. Jednak kilka soczystych „bomb” Radomianina doszło do celu i w rezultacie Drapala znalazł się na macie.

Spotkanie sędziował w ringu pkt. PZB — Derda, na punkty zaś ob. ob. Federowicz, Stepien i Dall. (W)

„Dynamo” Moskwa — „Norrkoepping” 5:1 (2:1)

SZTOKHOLM, (obsł. wł.), przy olbrzymim zainteresowaniu publiczności, został rozegrany w Sztokholmie mecz piłkarski między moskiewskim „Dynamo” i mistrzowskim zespołem Szwecji, „Norrkoepping”, zakończony zwycięstwem piłkarzy radzieckich w stosunku 5:1 (2:1).

28.000 widzów, z których część już od godz. 9 rano czekała na stadionie na mecz — było świadkami wspaniałego triumfu piłkarzy ZSRR.

Mecz miał b. uroczystą oprawę. Na tronie księża Gustaw Adolf osobiście witał się z graczami obu drużyn.

Sama gra stała na b. wysokim poziomie. Przewaga piłkarzy radzieckich była wyraźna. Od razu na początku meczu atakują oni energicz-

nie. Szwedzi ograniczają się do defensywy i do sporadycznych ataków, z których jeden w 18 minucie ze strachu Holmquista kończy się bramką. W 29 minucie Beszkow wyrównuje, a zaraz po tym Solowiew uzyskuje prowadzenie. Wynik 2:1 dla „Dynamo” utrzymuje się już do przerwy.

Po przerwie ataki gości stają się coraz bardziej groźne, jednak akcje napadu nie mają pełnego wykończenia. Stan 2:1 utrzymuje się do 36 minuty. Później, w b. krótkich odstępach czasu Beszkow, Kacew i Solowiew strzelają 3 bramki, ustalając wynik meczu.

Drugą swą mecz rozegra „Dynamo” 29 bm. w Göteborgu.

RICHARD WRIGHT 132) SYN AMERYKI PRZEKŁAD WANDY MELCER

Ostatniego dnia w południe dozorca podszedł do celi i podał przez pręty depeşe. Usiadł i otworzył ją:

„Bądź dzielny, gubernator zawiódł, zrobiłem, co można, przybędę wkrótce. Max”.

Sitamsł depeşe w kłab i rzucił do kąta.

Drzemał niespokojnie, kiedy usłyszał głos dozorca.

— Thomas, twój obrońca idzie.

Przerzucił nogi na podłogę i usiadł. Max stał koło krat. Dozorca otworzył drzwi i Max wszedł. Bigger chciał powstać, ale siedział dalej. Max doszedł do środka celi i przystanął. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

— Halo, Bigger!

W milczeniu ścisnęli sobie ręce. Max stał oto przed nim, spokojny, biały, solidny, rzeczywisty. Jego dotykalna obecność zdawała się zaprzeczać wszystkim niejasnym nadziejom, jakie Bigger łączył w marzeniach z jego osobą. Ucieszył się, że go widzi, ale był onieśmielony.

— Czy mogę coś dla ciebie zrobić, Bigger? — spytał łagodnie Max.

Bigger spojrzał w jego szare oczy. Jak zakomunikować mu swoje intensywne pożądanie? Gdyby się to dało wypowiedzieć. Zanim się rozorientował w tym, co chce uczynić, podbiegł do stalowych drzwi ujmując pręty w ręce.

— Ja... ja...

— No co, Bigger?

Odwrócił się z wolna i podszedł z powrotem do pręty. Stał oto znów przed Maxem, gotowy zacząć mówić, uniósłszy z lekka prawą rękę ku górze. Potem siadł znowu, schyliwszy głowę.

— O co chodzi chłopcze? Czy chciałbyś, żeby coś dla ciebie wykonał? A może chcesz komu przestać pozdrowienie czy zlecenie?

— Nie — tchnął z cicha.

— O czym myślisz?

— Sam nie wiem...

— Jestem szczęśliwy, że pana poznałem,

zanim odejdę — krzyknął prawie, potem zamilkł, bo nie to przecież chciał powiedzieć.

Max odwrócił głowę i spojrzał na niego, ale było to przypadkowe spojrzenie, pozbawione wszystkiego, na co Bigger tak rozpaczliwie czekał.

I ja się cieszę, że cię poznałem, Bigger. Zauważ, że w ten sposób musimy się rozstać. Ale jestem stary, synu, wkrótce i ja odejdę...

— Przypominam sobie wszystkie pytania, jakie mi pan zadawał...

— Jakie pytania? — zapytał Max podchodząc i znów siadając na pręty.

— Tamtego wieczora...

— Jakiego wieczora, synu?

Więc nawet tego nie pamiętał. To go dobiło. Jakimże trzeba było być wariatem, by budować wszystkie nadzieje na tych lotnych piaskach. Ale teraz trzeba brnąć dalej.

— Wtedy, kiedy pan chciał, żebyem wszystko o sobie opowiedział — wyszeptał z rozpaczą.

— Och —

Max drgnął i zapatrzył się w podłogę. Był widocznie zaskoczony.

— Pan mi zadawał takie pytania, jakich mi nikt nie zadawał przedtem. Pan wiedział, że byłem dwukrotnym mordercą, ale potraktował mnie pan, jak człowieka...

Max spojrzał na niego ostro i powstał. Stał tak przed nim chwilę i Bigger kołysał na krótko nadzieję, że Max wie, że nareszcie rozumiał. Ale dalsze słowa Maxa...

dowodnie, że stary człowiek próbuje tylko pocieszyć go w obliczu nieuniknionej śmierci.

— Jesteś ludzki, Bigger — mówił z wysiłkiem — i niech mnie diabli wezmą, jeżeli to łatwo powiedzieć komuś, co ma umierać... — Max przerwał, Bigger wiedział, że szuka słów, które by go uspokoiły i nie dbał o nie. — Bigger — rzekł wreszcie Max — w tym dziele, które robie, nie ma białych i czarnych, cywilizowanych ani dzikich. Kiedy się próbuje zmienić warunki ludzkiego bytowania na ziemi, te drobności niewiele znaczą... Po prostu nie zauważa się ich, nie ma ich, zapomina się o wszystkim. Mówiłem z tobą w ten sposób, Bigger, ponieważ raz jeszcze zrozumiałem na twoim przykładzie, jak źle sobie ludzie układają życie...

Twarz Maxa zszarzała na popiół. Bigger zląkł się, że odejdzie. Popatrzyli na siebie skroś przepaści milczenia. Max westchnął.

— Chodź no tu, Bigger — powiedział.

Postąpił parę kroków i ujrzał w dali pławiące się w słońcu budynki Loop.

— Czy widzisz te wszystkie domy? — spytał Max, ogarniając go ramieniem. Mówił szybko, jakby usiłował formować gorącą jakąś masę, która chłodziła w oczach.

— Yah, widzę je...

— Kiedyś mieszkałeś w jednym z takich domów. Zbudowane są one z kamienia i stali. Ale to nie stal i nie kamień je trzyma. Czy wiesz, co je trzyma, Bigger? Czy wiesz, co pozwala im wznosić się tak wysoko, co nie da-